

III Światowy Kongres Studentów



Nr 36 (251)

1.IX. 1953 r.

Cena 35 gr.



poprostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Siła Kongresu — to energia, doświadczenie i pragnienia milionów studentów świata

Przemówienie przewodniczącego KW MZS B. Bereanu w dniu otwarcia Kongresu



los naszych studentów, z głębokim pragnieniem opracowania całkowitego i realnego programu działalności dla zaspokojenia potrzeb studentów na całym świecie.

Jesteśmy pełni nadziei, która wstąpiła w ludzkie serca i umysły dzięki rozwojowi sytuacji międzynarodowej w ostatnim czasie — kiedy pertraktacje zastępują siłę w rozwiązywaniu międzynarodowych sporów, kiedy istnieją możliwości międzynarodowego porozumienia, przyjaźni i pokoju między narodami, kiedy my również możemy przyczynić się do tego.

Jestem przekonany, że w ciągu dni, a często i nocy, które nastąpią, podczas intensywnej pracy, podczas informacyjnych zebrań, złączymy się węzłami prawdziwego wzajemnego zrozumienia, prawdziwej przyjaźni. Dzięki temu porozumieniu nasze kraje, nasze narody, problemy stojące przed nami staną się nam bliższe i bardziej zrozumiałe.

Spodziewamy, że to, co nas łączy, jest o wiele ważniejsze niż to, co nas dzieli.

Otwierając z ramienia Komitetu Wykonawczego MZS III Światowy Kongres Studentów, serdecznie powitamy obserwatorów i gości biorących udział w tym wielkim zebraniu studenckim.

Przybywając tutaj, podróżując niekiedy tysiące kilometrów i pokonując duże trudności, złożyli oni świadectwo przywiązania do swych organizacji studenckich, do sprawy przyjaźni i współpracy wśród studentów.

Niektórzy spośród nas, znajdujący się na tej sali, znają się z poprzedniej wspólnej pracy. Nauczaliśmy się oceniać wspólną pracę i szanować szczerość przekonań u innych, choćby odbiegały one bardzo od naszych własnych. Ale wszyscy zebraliśmy się tutaj w obawie o dalszy

Nasze międzynarodowe stosunki, często pojęcia abstrakcyjne, stają się realne i pełnokrwiste. Mogą zapewnili wielu przedstawicieli biorących po raz pierwszy udział w zebraniu MZS, że znajdują oni w członkach MZS szczerych i godnych zaufania przyjaciół.

Serdecznie pozdrawiamy i dziękujemy naszym polskim gospodarzom, którzy zgłoszili nam tak ciepłe przyjęcie.

Czujemy się szczególnie zaszczycony witając na naszym zebraniu Józefa Cyrankiewicza, Wiceprezesa Rady Ministrów, J. Albrechta, Przewodniczącego Rady Narodowej Miasta Warszawy, licznych członków Sejmu, wybitnych naukowców, pedagogów oraz inne osobistości życia publicznego Polski.

Warszawa, która jest wspomnieniem pożogi wojennej i zachwycającym przykładem pokojowego budownictwa, jest odpowiednim miejscem dla Kongresu, który ma sementować jedność studentów świata w ich walce o pokój, postęp i przyjaźń między narodami. Idea takiego Kongresu Studentów rozpowszechniła się szybko na całym świecie i uzyskała poparcie wśród studentów o bardzo różnych przekonaniach. Wzbudziła ona prawdziwy entuzjazm, energię i inicjatywę setek organizacji studentów na wszystkich kontynentach. Spowodowała już ona korzystne zmiany, jeśli chodzi o jedność studentów na całym świecie, umożliwiając zwrot ku lepszymu w międzynarodowej współpracy studentów.

Siłę Kongresu stanowi to, że nie zebrali się oni na skutek działalności nielicznych jednostek czy organizacji, lecz że na jego istnienie złożyła się energia, doświadczenie i pragnienia milionów studentów na całym świecie, wyznających różne religie i kierunki filozoficzne. To pozwala nam ufać, że obrady naszego Kongresu staną się prawdziwym obrazem potrzeb wszystkich studentów, i że postanowienia Kongresu będą skutecznie realizowane.

Dlatego wraz z uczestnikami Kongresu na tej sali, złączeni są w naszych wysiłkach miliony studentów, których my reprezentujemy. To nakłada na nas poważną odpowiedzialność uczynienia wszystkiego, co w naszej mocy, by osiągnąć porozumienie, usunąć różnice, umocnić to, co nas łączy tak, by spełnić nadzieje tych, którzy nas tu przysłali. Nikomu z nas nie wolno rezygnować z prawa i obowiązku przedstawienia tu punktu widzenia studentów swego kraju i aktywnego uczestniczenia w pracach tego Kongresu.

Międzynarodowy Związek Studentów obchodzi dziś swoją siódmą rocznicę powstania. W ludzkim życiu jest to krótki okres, ale w ży-

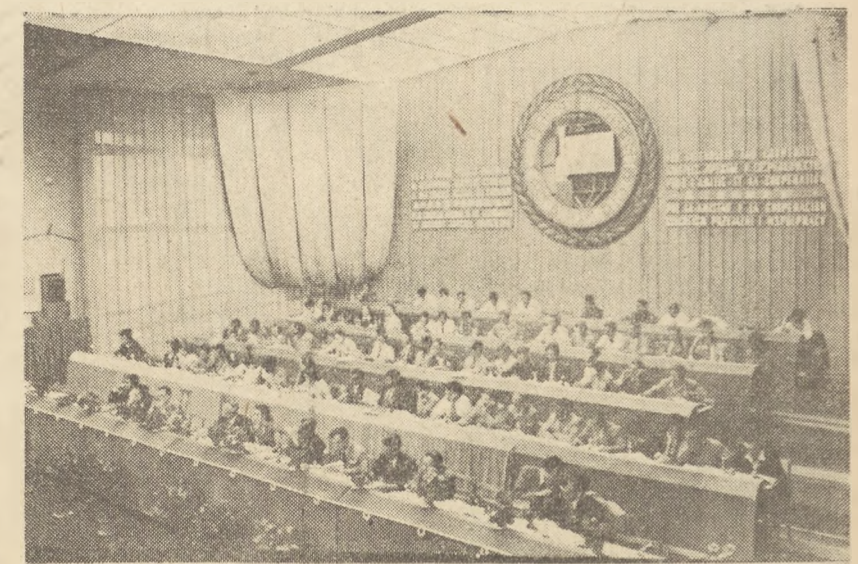
ciu międzynarodowej organizacji naszych czasów jest to okres bogaty w doświadczenia. MZS osiągnął w tym czasie niezaprzeczalne sukcesy w praktycznej pracy wśród studentów. Jest zadaniem tego Kongresu porównać to, czego oczekiwano, z tym, co osiągnięto, i wyciągnąć konieczne wnioski, aby móc dalej kontynuować z większą jeszcze siłą i zdecydowaniem to dzieło, w które siedem lat temu nasi poprzednicy na uczelniach włożyli całą swą energię, zdolności i pracę.

Ogłaszam III Światowy Kongres Studentów za otwarty.

O szczęśliwą przyszłość

Sala obrad III Światowego Kongresu Studentów w Warszawie przedstawia niecodzienny widok. 99 delegacji, zebranych już w pierwszym dniu obrad pod składowym dachem Akademii Wychowania Fizycznego, reprezentuje nie tylko rozmaite, nawet najbardziej odległe od nas kraje, mieni się oryginalnymi, nierzadko egzotycznymi strojami, różni się wyglądem, barwą skóry, językiem i temperamentem. Członkowie delegacji różnią się również między sobą obyczajami, wierzeniami, poglądami ideologicznymi i politycznymi.

Każdego obserwatora tego gigantycznego spotkania musiało doświadczyć pytanie: co spowodowało tych wszystkich ludzi do jednego stołu, co spowodowało, że w Kongresie wzięli udział nie tylko organizacje studenckie należące do MZS, ale również nie należące doń — np. Krajowa Konfederacja Studentów Uniwersytetów Kanadyjskich, Chińska Konfederacja Studentów — oraz delegacje przeszło 300 lokalnych związków młodzieży akademickiej. — Co spowodowało, że o bok komunistów z delegacji radzieckiej, zasiadli liberałowie ze Szkocji, lub, że w ramach delegacji, np. włoskiej wraz z socjalista-



Prezydium III Światowego Kongresu Studentów w Warszawie w pierwszym dniu obrad.



Na rozpoczęcie obrad III Światowego Kongresu Studentów w Warszawie przybyli przedstawiciele Rządu, Sejmu i nauki z wicepremierem J. Cyrankiewiczem i ministrem szkolnictwa wyższego A. Rapackim na czele.

mi przyjechał członek partii Chrześcijańskiej Demokracji?

Szeroki zasięg Kongresu tłumaczy się tym, że wśród ludów całego świata, a więc i wśród młodzieży akademickiej, potęguje się wola utrzymania pokoju, przekonanie o możliwości pokojowego współistnienia różnych systemów społeczno-gospodarczych, przekonanie, że narastająca przyjaźń jest tą siłą, która może i powinna scementować jednostki ludzkie w niezłomnych szeregach ruchu pokoju. Pod hasłem pokoju i przyjaźni odbył się Festiwal Młodzieży i Studentów w Bukareszcie, pod tym hasłem młodzież całego świata jednoczy się coraz bardziej do walki o szczęśliwą przyszłość. Temu zadaniu też poświęcone są wszystkie wysiłki Międzynarodowego Związku Studentów, którego działalność została w pierwszym dniu obrad przedstawiona Kongresowi w sprawozdaniu KW MZS, wygłoszonym przez sekretarza generalnego Giovanni Berlingueta.

Podkreślając na wstępie, że III Kongres stanowi „światowe forum studentów, posiadające w swych rękach cały surowy materiał potrzebny dla wykucia programu, którego pragną wszyscy studenci na świecie”, Giovanni Berlinguer podkreśla wagę problemów, przed którymi stają studenci, oraz wkład, jaki międzynarodowa współpraca studentów może wnieść do ich rozwiązania.

III Kongres Studentów zebrał się w szczególnej sytuacji. Stoimy obecnie w obliczu pewnego odprężenia sytuacji międzynarodowej, którego wyrazem jest przede wszystkim podpisanie rozejmu w Korei, a które nastąpiło w wyniku długotrwałych wysiłków, podejmowanych w tym kierunku przez narody całego świata. Jednak odprężenie to nie oznacza jeszcze zlikwidowania agresywnych ognisk zapalnych, których istnienie tak fatalnie wpływa na sytuację studentów w krajach kapitalistycznych i kolonialnych.

„Militaryzacja — powiedział Giovanni Berlinguer — nie zatrzymuje się u wrót uniwersytetu i nie oszczędza studentów”. Dla każdego jest zrozumiałe, że ciężar wysiłku zbrojowego w pierwszym rzędzie odbija się ujemnie na budżecie oświatowym. Widoczne jest to we wszystkich krajach, które krążą w satelickiej orbicie przygotowań wojennych. I tak np. we Włoszech liczba studentów w ciągu ostatnich pięciu lat spadła o 50 tysięcy.

Militaryzacja budżetu wpływa na militaryzację całego życia społecznego. Wymaga ona bezrobocia, czego klasycznym wprost przykładem może być Japonia, gdzie 80 proc. tegorocznych absolwentów pozostało bez pracy, lub Włochy, gdzie 12.500 kandydatów zgłosiło się na ogłoszenie o 15 wakujących posadach nauczycieli.

W ślad za militaryzacją idzie gwałcenie swobód obywatelskich, czego przykładem jest zajęcie Uniwersytetu w Teheranie przez wojsko i czołgi, lub usunięcie z „Cité Universitaire” przewodniczącego

Głównego Stowarzyszenia Studentów w Brazylii. Militaryzacja i faszystyzacja życia utrudniają międzynarodową wymianę na polu kultury i nauki, a także w innych dziedzinach życia akademickiego ze sportem włącznie.

Szczególnie upośledzone w rozwoju kulturalnym są kraje kolonialne i zależne. System kolonialny — stwierdza Giovanni Berlinguer — nie tylko hantuje rozwój oświaty, lecz tłumi nawet tradycję już istniejącą. Przykładem może tu być ograniczenie pracy sławnych uniwersytetów arabskich w Karacenie, w Fezie i in. do nauczania jedynie przedmiotów o charakterze teologicznym i literackim. Takie stany rzeczy godzi jak najostreżniej w interesy studentów tych krajów, którzy przekorali się — jak mówi Giovanni Berlinguer — „ze warunkiem demokratycznego wykształcenia i ni czym nieskrępowanego rozwoju narodowej kultury i nauki jest całkowita niepodległość narodowa”.

Studenti wszystkich krajów kapitalistycznych rozumieją coraz lepiej, że poprawa ich warunków bytowych jest nieodzowna od zachowania pokoju, od postępu demokratyzacji życia społecznego w ogóle. Dowodem tego są osiągnięcia światowego ruchu studenckiego, którego źródło stanowią głębokie pobudki patriotyczne i narodowe. Charakterystycznymi cechami tego ruchu w ostatnim okresie są: coraz ściśsze łączenie walki społecznej z polityczną, uzyskanie poparcia organizacji i osób wpływowych poza ruchem studentów oraz wzrost solidarności międzynarodowej.

I tak np. strajk 20.000 studentów peruwiańskich został poparty przez 75 profesorów i różne związki zawodowe, co w minimalnym stopniu przyczyniło się do ustąpienia rektorów w Lima i Guacico, którzy byli przeciwnikami proponowanych reform oświatowych.

W tym samym czasie, gdy Główny Związek Studentów Libańskich zmuszony był podjąć akcję strajkową celem niedopuszczenia do zamknięcia Uniwersytetu Narodowego, studenci skandydawscy, belgijscy, australijscy, czechosłowaccy wystąpili z akcjami solidarnościowymi, zbierając fundusze stypendialne dla studentów krajów kolonialnych oraz protestując przeciw ustawom dyskryminującym ich.

Ogromny wzrost napięcia walki studentów w obronie swych praw, w obronie demokracji i niepodległości, rozwoju kultury i postępu nauki, łączy się ze znacznymi sukcesami ruchu studenckiego w obronie pokoju. „Studenti razem z całą młodzieżą — mówił z trybuny Kongresu Giovanni Berlinguer — może najgoręcej oczekiwać i witać każde polepszenie w stosunkach międzynarodowych, ponieważ to oni mają największe do stracenia w wojnie, a do zdobycia w czasie pokoju”.

Walka studentów o pokój przybrała wiele różnych form. Popularyzacji idei pokoju poświęcili wiele pracy m. in. studenci Ruchu Chrześ-



Ogólny widok sali obrad III Światowego Kongresu Studentów w Warszawie (AWF — Bielany).

(Dokończenie na str. 3 ej)



Sport



Snort



Sport



Lekkoatleci AZS zdają egzamin

Na stadionie WP w Warszawie odbędzie się w dniach od 4-6 września lekkoatletyczne mistrzostwa Polski. Nasi lekkoatleci — po sumiennym treningu zimowym, po różnego rodzaju zawodach kontrolnych, obozach i mistrzostwach — będą musieli zdać trudny egzamin, będą musieli pokazać, czego się w tym sezonie nauczyli, jak daleko poszli znów naprzód.

Lekkoatleci AZS nie mieli zbyt bogatego sezonu, lecz w porównaniu z innymi zrzeszeniami częściej startowali na bieżni. Były to spartakiady uczelniowe i międzyuczelniane, później po sesji egzaminacyjnej — III Akademickie Mistrzostwa Polski w Krakowie.

W niektórych miastach organizowano również lokalne zawody.

Po okresie startów, ZG AZS postanowił urządzić przed mistrzostwami Polski obóz szkoleniowo-kondycyjny, na którym nasi najlepsi trenerzy będą szlifować formę studenckiej czołówki.

Zastanówmy się, jaką rolę na tych mistrzostwach mogą odegrać lekkoatleci naszego zrzeszenia. Z roku na rok robimy coraz większe postępy, z roku na rok więcej jest naszych reprezentantów na listach dziesięciu najlepszych.

Lekkoatleci naszego zrzeszenia coraz częściej zdobywają czołowe miejsca, coraz częściej wśród zwycięzców widzimy młodych zawodników, którzy swoim zapalem do pracy i uzdolnieniami gwarantują trwałą podstawę dalszego rozwoju lekkoatletyki. Od zawodników i trenerów zależy, by ten rozwój był szybszy, by mógł sprostać wymaganiom, jakie mu stawiamy.

Omówienie zaczęliśmy od sprintów. Stawczyk (10,7) Czajkowski, Wojtowicz i Adamski (po 10,8) będą na 100 m groźnymi przeciwnikami Kiszki i Sucheńskiego. Wydaje się, że ten kwartet może jednak o wiele więcej zrobić w sztafecie 4x100 m, gdzie zwycięstwo leży w granicach ich możliwości.

Na 400 m mamy lukę, nie wychwalaliśmy sobie jeszcze zawodnika, który mógłby przebiec ten dystans poniżej 51 sek. I dlatego trudno będzie dostrzec wśród najlepszych, zieloną koszulkę AZS.

800 i 1500 m to domena uczestników Igrzysk Przyjaźni w Bukareszcie, Potrzebowski i Lewandowski, którzy tym razem staną na starcie jako faworyci. W tabeli „dziesięciu” Potrzebowski zajmuje

pierwsze miejsce na 800 m, a Lewandowski pierwsze miejsce na 1500 m z czasem nowego rekordu Polski 3:49,2.

Zwykająca forma szczecińskich pozwala nam przypuszczać, że w konkurencji najlepszych średniodystansowców kraju poprawią oni jeszcze swoje wyniki, co może przynieść w efekcie nowy rekord Polski.

I znów luka. Na długich dystansach nie mamy nic do powiedzenia. 5 i 10 km nie przyniosą nam sukcesów, może tylko na 3 km z przeszkodami Gurzda walczyć będzie o miejsce w czołówce.

W płotkach Pazderski i Mucha poprawiają się z każdym startem, lecz niestety ta konkurencja stoi u nas jeszcze na bardzo słabym poziomie. W dalszym ciągu osiągnię-

między Lewandowskim z Budowlanych, który uzyskał najlepszy powojenny wynik 195 cm a Fabrykowski z AZS, który za każdym startem poprawia swoje rezultaty. Być może w efekcie tej walki padnie nowy rekord Polski.

Fabrykowski będzie z pewnością startować również w trójskoku. Jego wynik 14,55 jest drugim wynikiem w tym sezonie i zapowiada ciekawą walkę z rekordzistą Polski Weinbergiem. Do tej dwójki dołączy jeszcze Laurentowski z AZS Poznań, który jest w doskonałej formie i regularnie przekracza 14 m.

W skoku o tyczce uczniowie Waznego zrobili w tym roku poważne postępy, a Bednawski i Nitkowski zaliczają się już obecnie do naszej czołówki. W tych mistrzostwach nie zajmą oni jeszcze pierwszych miejsc,

W konkurencjach kobiecych mimo znacznego obniżenia poziomu będziemy mieli także coś do powiedzenia. Na 100 i 200 m Ilwiczka i Lerczak wywalczą chyba miejsce w finale, a to już będzie duży sukces znaleźć się w doborowej stawce najlepszych sprinterek. Liczymy również poważnie na naszą sztafetę 4x100 m.

Młodzianka Arendt z Akademii Medycznej w Warszawie będzie osamotniona w swej walce na 400 m. Niestety średnie dystanse w naszym zrzeszeniu są jeszcze pięta achillesowa. Również na 800 m Stańczyk i Brzózka nie są faworytkami tego biegu, lecz każdy nowy rekord życiowy będzie świadczył o dalszych postępach i zbliży je znacznie do krajowej czołówki.

Leszner i Maciejak biegają od dwóch lat przez płotki i skaczą wzwyż nie robiąc mimo doskonałych warunków fizycznych postępów. Może wreszcie na tych mistrzostwach pokażą one, że w obecnym sezonie wiele się nauczyły, a wtedy ewentualne zwycięstwa nie będą rzeczą niemożliwą.

W skoku w dal nie mamy nikogo. Dawniej liczono zawsze na Ilwiczka, lecz ta po kontuzji nie może już skakać tak jak dawniej, a niestety nie widać następczyni, która mogłaby z powodzeniem ubiegać się o miejsce wśród najlepszych.

W rzutach mamy mocny zespół. Figwer z Krakowa i Kozłowska będą w kuli walczyć o czołowe miejsca. Powinny one znacznie poprawić swoje dotychczasowe wyniki, które są już dziś na wysokim poziomie. Kozłowska startować będzie również w rzucie dyskiem i tu liczymy na jej zwycięstwo, no i wreszcie na wynik powyżej 40 m.

Stańko i Figwer nie będą w stanie zagrozić naszym najlepszym oszczepnikom Clachównie i Kowalskiej, lecz może wreszcie uda im się przekroczyć granicę 40 m, którą rażają bezskutecznie atakują.

Omawiając poszczególne konkurencje lekkoatletyczne, zrobiliśmy przegląd naszej akademickiej czołówki. Trudno dziś oczywiście powiedzieć, jaki będzie wynik na bieżni, bo i w innych zrzeszeniach pracują pełną parą.

Ważne jest jednak to, by nasi zawodnicy w swej masie bili nowe rekordy życiowe, poprawiali masowo rekordy zrzeszenia, tak byśmy byli pewni, że sezon tegoroczny nie został zmarnowany.



Koleżki z Meksyku przesyłają za pośrednictwem POPROSTU serdeczne pozdrowienia studentom polskim.



A oto nasi przyjaciele z Włoch i Anglii złożyli swe podpisy na zdjęciu zadekowanym dla POPROSTU.

19 lat za nic

Sprawa Carlo Corbisiero — zwykłego włoskiego chłopca — zaczęła się w roku 1934, gdy przejeżdżający przez jego rodzinną wioskę dwaj turyści zostali zamordowani w tajemniczych okolicznościach. Corbisiero od dawna „podejrzany” był przez policjantów Mussoliniego o sympatie prokomunistyczne. Nie prościej. Wzięto Corbisiero za kark i zamknięto za kratki pod zarzutem podwójnego morderstwa.

Faszyzowski sąd skazał go wkrótce na karę dożywotniego więzienia. Świadców obrony nie było. Któż by się odważył bronić „komunisty”? W grudniu 1936 roku jeden z policjantów, którzy pomagali uwięzić Corbisiero, ciężko zachorował. Umierając zeznał, że to właśnie on był sprawcą morderstwa... Nie zmieniło to stanu rzeczy. Sądy ówczesnych Włoch nie miały o g ł y przyznać się do pomyłki...

I tak: rozpoczęła się wojna — biedny wieśniak siedział. Wojna się skończyła — siedział nadal. Nic się nie zmieniło. Aż do roku 1953.

Już 19 lat siedział w więzieniu Corbisiero, gdy zwycięstwo ludu włoskiego w wyborach z dnia 7 czerwca wstrząsnęło włoskim policyjnym systemem spod znaku swastyki, de Gasperiego i Watykanu. Sprawa Corbisiero wypłynęła znów na tapetę. Komunistyczna Partia Włoch poruszyła wszystkie sprężyny... Nie można było dłużej trzymać sprawy pod korcem. Po 19 latach niewinny wyszedł na wolność...

Kto mu jednak zwróci owe 19 lat, które przecierpiał w więzieniu? Taka sama „sprawiedliwość” sprawiła, że zbrodniarz wojenny, Kesselring, który hurtowo mordował włoskich braci Corbisiero, zwolniony został już po siedmiu latach.

(J. G.)

Lekarstwo na bezrobocie

Tancerka Billie Shonae z miasta Dallas (USA) była bez pracy. Wiodło się jej więc bardzo źle. Wpadła wówczas na iście amerykań-

ski sposób zaradzenia temu. Po prostu wzięła i... zamordowała swego ukochanego,



Mr Alfreda Rosenfielda, właściciela restauracji we wspomnianym mieście.

Skutki nie dały na siebie czekać. Billie stała się sławną. Wszystkie gazety o niej pisały. Sensacja. Ze wszystkich nocnych lokali zaczęły napływać propozycje zaangażowania...

Jak podaje amerykański brukowiec kryminalny „Detective World” — Miss Shonae jest obecnie osobą o „popularności wartą co najmniej milion dolarów”. Nie ma już kłopotów finansowych. Mężczyźni ją adorują i nazywają „plumieniem Nowego Orleanu”.

Z policją i sądem sprawę załatwiono szybko. Po prostu właściciel nocnego lokalu w Nowym Orleanie, gdzie Billie Shonae obecnie występuje, złożył 5.000 dolarów „kaukcji”. Wszyscy są więc zadowoleni — oprócz Mr Rosenfielda (w kramie duchów) — koźła ofiarnego popularności „made in USA”... (J. G.)

Konfrontacje

Po zamieszkach w Berlinie w dniu 17 czerwca i ogłoszeniu stanu wyjątkowego, przez pewien czas zamknięta była komunikacja między strefami zachodnimi a sektorem demokratycznym. Niedługo jednak powrócił normalny stan i bariery między strefami zostały podniesione.

A oto komentarze na ten temat, ogłoszone przez dwa równie reakcyjne londyńskie dzienniki w dniu 10 lipca:



„Niewielu ludzi skorzystało dzisiaj z otwarcia po trzech tygodniach wschodniego sektora... Pociągi między strefami, które widziałem, były zupełnie puste...” (Daily Telegraph).

„Po raz pierwszy od trzech tygodni tysiące zachodnich berlińczyków mogło przekroczyć dziś granicę, by zobaczyć Berlin wschodni. Odchodzące na wschód tramwaje,

autobusy i pociągi zapelnione były mieszkańcami Berlina zachodniego...” (Daily Mail).

Prawda jaka zgodność relacji...?

(J. G.)

Filary przyszłego Bundestagu

Oto mały przegląd „postaci politycznych”, odkopanych przez adenauerowską klikę i biorących udział w kampanii przedwyborczej do zachodnio-niemieckiego Bundestagu:



Nr. 1: General Feldmarszałek Albert Kesselring — partia „Wolna Unia Demokratyczna”.

Nr. 2: General Hasso von Mannteuffel — z ramienia tej samej partii.

Nr. 3: General Geyr von Schweppenburg — przedstawiciel „chrześcijańskich demokratów” Adenauera.

Nr. 4: General von Stumpf — wychowanek Goeringa — ta sama partia,

Nr. 5: General Wolf — członek otwarcie nazistowskiej „Partii Prawicowej”.

Nr. 6: General Alexander Andrae — były komendant

Kriety — to samo ugrupowanie.

Nr. 7: Pułkownik Hans Ulrich Rudel — hitlerowski „bohater” — też „Partia Prawicowa”.

...to chyba na razie wystarczy?

Towarzystwo wyborowe: wszyscy starzy hitlerowcy, wszyscy „zasłużeni” zbrodniarze wojenni. Gdyby się i „ało w tych wyborach — jaki to ładny zastęp nowego Wehrmachtu zsiadłoby w samym Bundestagu...”

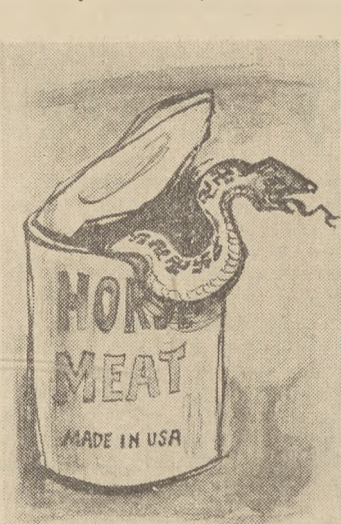
(J. G.)

Wylazło sztydło z worka

Demagogiczna propozycja „pomocy żywnościowej”, wysunięta 10 lipca przez rząd Stanów Zjednoczonych, została słusznie odrzucona przez władze NRD jako prowokacja. Najlepiej świadczy o tym wzmianka, którą znajdujemy

w dzienniku amerykańskim „New York Times” z dnia 4 lipca — a więc na tydzień przed oficjalnym postawieniem tej sprawy przez Eisenhowera. „New York Times” pisze: „Bonn. Niemcy. 3 lipca.

Agencje rządu USA w Waszyngtonie i w Bonn zastanawiają się nad planem wysłania do Niemiec wschodnich większych zapasów państwowych nadwyżek masła,



pszenicy, mięsa i innych środków żywnościowych... Agencje te usiłują podnieść szanse kanclerza Konrada Adenauera w wygraniu nadchodzących zachodnio-niemieckich wyborów, łącząc te plany pośrednio czy bezpośrednio z jego osobą... Autorzy planu uważają, iż rozdział większych ilości ame-

rykańskiej żywności w NRD nie tylko wywoła zakłopotanie władz radzieckich, lecz także przyczyni się do dalszego podminowania ich kontroli... Niektórzy obserwatorzy sądzą jednak, iż autorzy ci są dość naiwni wierząc, że władze radzieckie dadzą się nabrać na ten manewr...”

Oczywiście i bez pomocy „niektórych obserwatorów” nikt się nie dał nabrać na chwyt szty tak grubymi nićmi...

*

Przy okazji tego tematu warto przytoczyć pewien fakt podawany przez prasę berlińską, a odzwierciedlający prawdziwe intencje Amerykanów wobec mieszkańców NRD. Otóż w tym samym czasie, gdy Eisenhower ogłosił z pompą swą propozycję — w Niemczech zachodnich, a ściślej w Hamburgu, władze okupacyjne USA zabroniły surowo zakładowania na statek partii pomarańczowej i cytryn, zakupionych w ramach normalnego handlu międzynarodowego przez władze demokratycznego Berlina.

A może pomarańcze to „materiał strategiczny”...?

(J. G.)

Bez komentarzy

„Democratic German Report” po aje, iż rekord kłamstwa za rok 1953 pobił ostatnio korespondent londyńskiego dziennika „Daily Herald”, niejaki Mr. Dennis Martin. Napisał on mianowicie, że „tysiące wschodnich berlińczyków ucieka codziennie do Berlina zachodniego drogą powietrzną...”

Wspomniane pismo demokratyczne podkreśla, iż kłamstwo to jest dlatego rekordowe, ponieważ każde dziecko w Berlinie wie, że między poszczególnymi strefami miasta nie ma oczywiście żadnej lotniczej komunikacji.

+

Prasa NRD donosi, iż w połowie lipca zwolniony został z więzienia w Weri (brytyjska strefa Niemiec zach.) następny hitlerowski zbrodniarz wojenny, były generał Nikolaus von Falkenhorst. Na kilka dni przed swym uwolnieniem gen. Falkenhorst odwołany został przez „kanclerza” Konrada Adenauera, co niewątpliwie miało swój wpływ na dalszy bieg „wypadków”...

W sierpniu 1945 roku gen. Falkenhorst skazany został przez brytyjski Sąd Wojenny na karę śmierci za udowodnione mu rozstrzelania angielskich i norweskich jeńców wojennych w latach 1941-43.

Zachodnio-niemiecki sąd w Norymberdze rozpatrywał kilka dni temu sprawę byłego generała broni SS — Benno Martina, którego oskarżono o zbrodnie wojenne. Udowodniono mu między innymi, iż będąc bliskim przyjacielem znanego hitlerowskiego antysemity — Juliusa Streichera — wydawał on rozkazy deportacji Żydów i Polaków do Oświęcimia. W 990 wypadkach „rozkazy te miały fatalne skutki” — jak wyrażono się w sądzie. Sąd ulewnił jednak Martina. W uzasadnieniu wyroku stwierdzono, iż „nie mógł on wtedy zrozumieć jeszcze kryminalnego charakteru swych poczynań...”

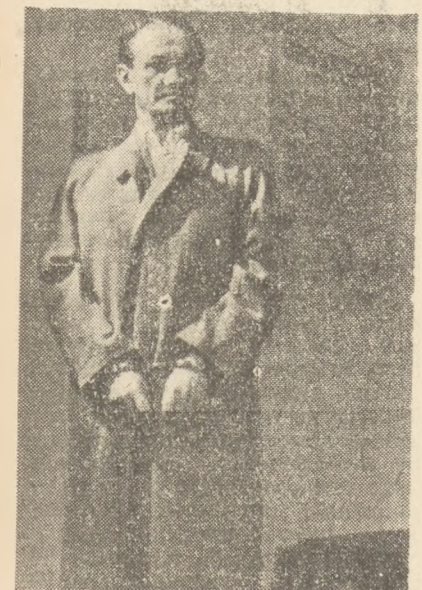
(J. G.)

O szczęśliwą przyszłość

denckiego w obronie praw młodzieży i pokoju.

W. Gl.

Zaledwie kilka miesięcy dzieli nas od prapremiery „Domku z kart” Emila Zagadłowicza. W tym krótkim czasie sztuka o wrześnieńska sobie uznanie widzów, pozytywne, a niekiedy wręcz entuzjastyczne oceny krytyków, nagrody państwowe dla reżysera i najlepszych wykonawców. Wytwórnia Filmów Dokumentalnych w Łodzi utrwała obecnie przedstawienie Teatru Współczesnego na taśmie filmowej. Nie bawiąc się w próśnictwo, można z całą pewnością stwierdzić, że „Domek z kart” jest prapremi, która nie zejdzę w ciągu najbliższych sezonów teatralnych z desek teatrów stołecznych i prowincjonalnych. Dlatego warto choć z pewnym opóźnieniem sięgnąć do przedstawienia przed jego wznowieniem w sezonie jesiennym w Teatrze Współczesnym.



Bruno Sztorec (Tadeusz Białoszczyński) w trzecim akcie.
Foto COPA

„Domek z kart” przypomniał nam wybitnego, chociaż bardzo uwikłanego w formalistycznych prądach literackich, pisarza dwudziestolecia, Emila Zagadłowicza. W 1933 r. w dwudziestopięcioletnie jego działalności pisańskiej — bibliografia zanotowała 65 pozycji — poezje, dramaty, przekłady. Burżuazyjna krytyka literacka nie bardzo umiała sobie dać radę z interpretacją niezwykle obfitej twórczości tego pisarza. Oceny były bardzo skrajne, od posądzania o grafomanie, aż do przyznania Zagadłowiczowi laurów kontynuatora romantyzmu polskiego.

W jednym z tomików poetyckich wydanym dla uczczenia jubileuszu pisarza, wydawcy umieścili następującą aforizm: „O ile krytycy nie są w zgodzie co do poety — poeta jest w zgodzie z samym sobą”. Ale poeta nie był w zgodzie z samym sobą, jak wielu współczesnych mi intelektualistów — artystów, szukał też zgody przez całe życie. Z tych poszukiwań, nieraz błędnych, rodziły się rozmaite stanowiska względem rzeczywistości: nie rozumiał jej, dziwił się jej i uduwiał ją; opiewał lutowane garnki, drabiniaste wozy, drobne realia wsi beskidzkiej, a gdy to nie wystarczało, pojawiały się w jego wierszach słowa: „przesłstrzena sfera”, „kosmos”, „mrowisko otchłani”, „wzręczność” — słowa równie mało znaczące.

Ofensywa faszystów na arenie międzynarodowej i wewnętrzna faszystacja kraju, poczucie beznadziejności samotnego inteligenta wobec zbliżającej się klęski — wszystko

SZTUKA o wrześnieńniu



to sprzyjało ściąganiu intelektualistów błądzących w „otchłaniachizmów” na ziemię, do spraw własnego narodu. Tak stało się we Francji z Eluardem, Aragonem i innymi. W Polsce, w latach trzydziestych, Zagadłowicz zbliżył się do lewicy: „Domek z kart” był ukoronowaniem poszukiwań pisarza zgody z samym sobą i własnym narodem. Powstała sztuka, która zawierała historyczną prawdę o tragicznym okresie w dziejach narodu polskiego.

Glupota może świecić triumfem przez pewien okres czasu, ale w konfrontacji z wielkimi wydarzeniami, sprawy wylazły z worka, a rzeczy i sprawy ukazują się we właściwych proporcjach. Dotyczyć to może życia poszczególnych ludzi, jak i całych systemów politycznych. Wrześień był właśnie tym ostatecznym problemem historycznym dla sanacji i Zagadłowicz uchwycił w tym wypadku moment przełomowy. — „Katastrofa? Nie trzeba być defetystą. Nigdy nie mieliśmy lepszej policji” — mówił we „Wrześniu” Jerzego Putramenta Sławoj do swego zastępcy w przededniu wojny z Niemcami. Nie wiem, ile au-

ta defensywy poprzez bojówkarzy faszystowskich — panów w gabarytowych płaszczach, policjantów, starostę, aż do premiera. Czym są zająć ci ludzie? Nie przygotowanie kraju do obrony, ale stworzenie mitu siły („silni, zwarcie, gotowi”); ofensywa ich skierowana jest nie przeciwko wrogom, groźnym krajowi, lecz przeciwko ludziom, dostrzegającym tę smutną prawdę.

W pierwszym akcie bojówkarze faszystowskie demolują lokal postępowego pisma, które puściło artykuł Bruna Sztorca o katastrofie grożącej „Domkowi z kart” — Polsce przedwrześniowej. W drugim akcie, w przerwach między budzeniem u obywateli krzepy narodowej, a uwodzeniem Kitty, starosta sprawdza robotę swych agentów do spraw walki z komunizmem. Nawet w momencie, gdy dygnitarze uciekają na łeb na szyję, więziony transportowany do Berez i stanowiący nie lada kłopot dla nich, jest prawie głównym przedmiotem zainteresowania sanacyjnych policjantów i premiera.

Dla świadomych — więzienie, dla ogółu obywateli — kłamliwe fra-



Scena w pensjonacie „Polonia” z II aktu. Siedzą: Kitty (Danuta Szaflarska), starosta (Andrzej Łapicki), prezeska (Hanna Bielicka), literat (Michał Melina).

tentyzmu jest w tym powiedzeniu. Nie jest to w każdym bądź razie dalekie od tego, co mógł mówić ówczesny premier rządu — rządu, który najczęściej komunikował się ze swymi obywatelami właśnie przy pomocy policji. W tych tragicznych dniach zdjęcie posterunku policji było najbardziej charakterystycznym znakiem odejścia władzy. Skołata wojsko z niedołężnymi dowódcami objało się po traktach, a obywatele, u których mit Polski sanacyjnej nie był jeszcze do końca rozwiany, pytali się niespokojnie odchodzącej władzy — co robić dalej? Kraj oszukany, zdradzony leżał już po kilku dniach wojny bezbronny przed hitlerowskimi wojskami.

Węszka część akcji — dwa akty sztuki — dzieje się w ostatnich dniach sierpnia, w przededniu wojny. Najliczniej reprezentowana jest w sztuce galeria ludzi, stanowiących ówczesny aparat rządzący, od agen-

tesy — taki oto symboliczny obraz prawdy o rządach burżuazji pokazuje nam sztuka Zagadłowicza. Nawet w dobie niebezpieczeństwa zagrożającego samemu istnieniu narodu, w dobie najazdu faszystowskiego, burżuazja nie potrafi dostrzec niczego poza swym interesem klasowym.

Prezeska, Kitty, literat — faszysta, literat — liberal, przedstawiciel ziemianstwa — oto reprezentanci nielicznych grup społecznych, na których opierała się sanacja. Główny konflikt sztuki przebiega między wymienionymi, a grupą ludzi znajdujących się w opozycji do rządu — dziennikarzami, postępowym adwokatem Kleczkiem i wrzeszcie Bruno Sztorem — publicystą, malarzem, odważnie piętnującym sanacyjny stan rzeczy.

Sztorec, to jakby nawołujący rozsądek i sumienie owych czasów. Je-

go działalność posiada charakter buntu postępowego intelektualisty, który dopiero co przejrzał, nie znalazł jeszcze drogi do szeregów walczącego ludu, natomiast ze szlachetną pasją, namietnością i odwagą mówi o swoim odkryciu. Właśnie taka postać była bardzo bliska Zagadłowiczowi, który sam przeszedł podobną drogę. Sztorec mówi na prawo i na lewo, nie dobierając sobie słuchaczy, mówi nie tyle dlatego, żeby przekonać kółtonów, ile dlatego, że go boli...

Białoszczyński z wielkim wyczuciem wydobyl osobowość takiego człowieka jak Sztorec. Gdy rozmawiałem z aktorami w czasie filmowania sztuki, opowiedział mi o pracy nad swą rolą. W marę wczytywania się w sztukę — mówił — budził się we mnie gniew na głupotę tych „sanacyjnych ludzi”. Co oni mówią, co oni wygadują?...

Mimo całej trudności w wygłaszaniu długich monologów, w dodatku częstokroć naszpikowanych publicystyką, Białoszczyński „bierze” widza, przekonuje. Jego replika nie jest gwałtowna, ale jakaś stężona, wypływająca z długo gromadzonego gniewu i bólu.

Po Brunie Sztorem na pierwszy plan postaci postępowych wysuwa się redaktor pisma w znakomitej interpretacji Borowskiego. Redaktor Borowski — to przeintelektualizowany dziennikarz o bujnym i bardzo nierównym usposobieniu, ale to także kapitan okrętu — postępowej redakcji, sterujący nią zresztą i mądrze w tych niespokojnych czasach.

Umiejętnie operowano w sztuce materiałem dialogowym dla wykazania zasadniczego konfliktu w spojrzeniu na świat. Starosta, premier, prezeska, literat jeden i drugi nie tyle demaskowani są przez innych ludzi, ile demaskują się sami — tak znakomicie, tak naturalnie, że zupełnie nie uświadamiamy sobie, ile w tym realistycznej precyzji aktorów i reżyserii.

Gdy świetny aktor Melina, wypowiada słowa starego kółtona sanacyjnego „A ta nasza husaria błękitna, te nasze kochane chłopaki”, czyta, że nalewają się tak bezdenne głupoty, tak tępym olśnieniem, że widz może sobie dopowiedzieć smutny dalszy ciąg — masaker kawalerii przez hitlerowskie czołgi... I idiotyczna ekstaza starego ziemianina i napuszona godność prezkeski i „naukowa” rozważa faszystującego literata plastycznie ukazują środowisko, którego niesławne czasy minęły bezpowrotnie. A przecież są to postacie, które właściwie pojawiają się tylko w ciągu jednego aktu, poza rozmowami żadnego udziału w akcji nie biorą.

Mówi się na ogół bardzo dużo o dyskretnym tonie teatru Axera. Wydaje mi się, że nie na dyskrekcji tu rzecz polega, nie na przemyśleniu i tuszowaniu, lecz na umiejętnym wydobyciu w wszystkich odcieni życia. Teatr realistyczny — to nie teatr czarno — biały, lecz teatr o bogatej skali barw i odcieni. Takim jest właśnie teatr Axera.

Zadanie reżysera nie było łatwe. Podejmując się pośrednictwa między Zagadłowiczem, a dzisiejszym widzem teatr musiał się liczyć z tym, jak patrzeć będą na tragikomiczną farsę wrześnieńską ci, którzy odbudowali i budują Polskę. Niebezpieczeństwo sprowadzenia zjawisk groźnych, ale należących do przeszłości do rangi karykaturalnej farsy, było oczywiste.

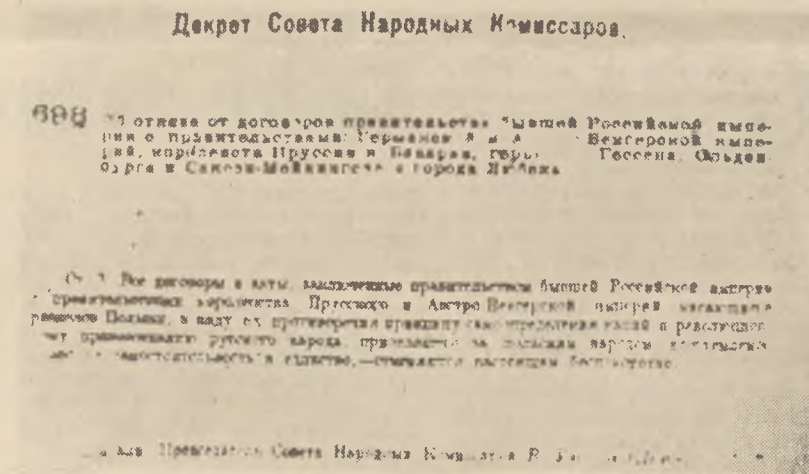
Jedynie Jaśkiewicz w trudnej roli Sławoja, tworząc zresztą doskonałą kreację, nie zawsze zdołał utrzymać równowagę między realistyczną groteską a stylizacją satyryczną. Gra Szaflarskiej w roli Kitty — kociaka biurowego i Łapickiego w roli starosty utrzymana jest o jeden stopień powyżej groteski i właśnie ten stopień jest potrzebny. Dzięki niemu widzimy nie tylko strony śmieszne, ale i strony niebezpieczne prowincjonalnego dygnitarza sanacyjnego, a w wypadku Kitty — spoza postaci trzpotki wygląda nierzadko dość groźne zjawisko społeczne — dziś jeszcze aktualne

W rocznicę doniesłego dekretu

Wielka Październikowa Rewolucja Socjalistyczna obaliła carat — „wzięcie narodów”. Zerwane zostały kajdany, które przez blisko sto pięćdziesiąt lat więziły również i naród polski. Powstała władza radziecka od pierwszej chwili istnienia dawała wyraz swego przyjaźnego stosunku do narodu polskiego.

29 sierpnia 1953 roku mija trzydzieści pięć lat od chwili wydania przez Radę Komisarzy Ludowych Republiki Radzieckiej dekretu, który najpełniej i w sposób najbardziej pełny wyraził stanowisko władzy radzieckiej wobec sprawy niepodległości Polski. Oto treść dekretu:

„Wszystkie układy i akty zawarte przez rząd byłego cesarstwa rosyjskiego z rządem królestwa pruskiego i cesarstwa austro-węgierskiego, dotyczące rozbiórów Polski, zostają ze względu na ich sprzeczność z zasadą samookreślenia narodów i rewolucyjnym poczuciem prawnym narodu rosyjskiego, który uznał niezaprzeczone prawo narodu polskiego do niepodległości i jednolitości, zniesione niniejszym w sposób nieodwołalny”.



Niektóre utwory muzyczne powstałe w okresie ostatnich 40 lat dostarczają czasami krytykom burżuazyjnym, a zwłaszcza pompirom tzw. „awangardy” muzycznej, okazji do nazywania pewnych dzieł „rewolucyjnymi” i do kreowania ich autorów na „rewolucjonistów”. Chodzi tu o dzieła Arnolda Schoenberga, Albana Berga, A. Weberna, O. Messianego, E. Varese’a, czy wrzeszcie ostatnio J. Cage’a i P. Bouleza.

Rzeczą kompozytorów jest pisać muzykę, rzeczą krytyków oceniać jej wartość i znaczenie. Cała sprawa byłaby prosta, gdyby krytyka burżuazyjna na Zachodzie była krytyką merytoryczną. Ale burżuazyjna krytyka muzyczna na Zachodzie dawno już sprowadziła swoją działalność do rzędu komentatorskich przyczynków, do analiz formalnych, w których nie ma nawet miejsca na zagadnienia treści dzieła, a zatem i nie ma również podstaw do ideowej jego oceny. I jeśli w wypowiedziach tej krytyki spotykamy często słowo „rewolucja”, możemy być pewni, że nie chodzi tu o żadną rewolucję istotną, tzn. rewolucję w postawie twórczej kompozytora, o żaden przełom ideologiczny, lecz po prostu o jeszcze jeden eksperyment techniczny, jeszcze jeden „wynalazek” czysto formalny, oderwany od życia i aktualnych potrzeb zbiorowości, stworzony na użytek garstki snobów, która raz po raz przykleja komuś etykietkę „gniusz”, a twórcą tego „gniusza” przypisuje znaczenie „rewolucyjne”.

Nowatorstwa formalne, same dla siebie, bez pokrycia ideowego, nie wynajdą ani z potrzeb słuchaczy, ani z ewolucji myśli muzycznej, zawsze pozostają poza obrębem żywego nurtu muzyki. Mogą nawet niekiedy zapaść chwilowego sukcesu, zwłaszcza u kompozytorów drugorzędnych, którzy chwytają chętnie wszelkie nowinki dnia, żeby nie wypaść z mody, ale trwałszego wpływu nigdy nie wywierają. Leży to już w naturze samej muzyki, że

STEFAN JAROCIŃSKI

O granicach nowatorstwa w muzyce

przyjmuje ona nowe pomysły technicznie — formalne z jak największą rezerwą. Muzyka jest ze wszystkich sztuk bodaj najmniej podatna na gwałtowne i nagłe zmiany i ten kto mówi o „rewolucji” w muzyce, mając na myśli rewolucję elementarną, jakościową, wykazuje ignorancję w przedmiocie wewnętrznych praw rządzących muzyką. Można sobie wyobrazić malarza, tworzącego obraz wszystkimi dostępnymi sobie środkami, bez oglądania się na przeszłość swej sztuki (nie znaczy to oczywiście, że należałoby mu to zalecać). Ale nie można wyobrazić sobie muzyka tworzącego swe dzieła z nieograniczonego chaosu dźwięków dostarczanych mu przez naturę, bez oglądania się na rozwój muzyki.

Dlatego? — Ponieważ materiał, z którego buduje dzieło, materiał, którym się posługuje dla wyrażenia swych uczuć i myśli, posiada, na podobieństwo języka, pewne trwałe, stworzone przez szeregi pokoleń, podstawowe elementy, z których właściwościami i prawami musi się liczyć, jeśli nie chce, żeby dzieło jego pozostało martwą, nieprzystadną nikomu osobliwości, której nie ożywi żadne ludzkie przeżycie.

Jakież to są te trwałe elementy muzyki, z którymi kompozytor musi się liczyć, jeśli chce być rozumiany i odczytany przez najliczniejszą choćby garstkę ludzi? — Te trwałe elementy to po pierwsze — podstawowy zasób dźwięków określonej wysokości, po drugie — prawidłami i regułami budowy muzycznej, „gramatyki” muzycznej.

Przeciętny słuchacz nie wie na ogół i mało go to obchodzi, że kompozytor, pisząc muzykę musi respektować pewne minimum reguł, jakie rządzą budową „języka” muzycznego, a jeszcze mniej — że teoretyki nazywa w jakimś dziele je-

dną nutę toniką, inną dominantą, lub że dany akord zwie akordem dominantowo — septymowym. Ale gdy słyszy w utworze ów dysonansowy akord, wówczas mimo woli oczekuje odprężenia, rozwiązania, oczekuje czegoś, czego nie umie nazwać, a co jest właśnie wspomnianą toniką. Dlaczego oczekuje? — Dlatego, że wychowany na muzyce, którą rządzą określone reguły i konwencje, przyzwyczaił się odczuwać pewne zestawienia dźwięków jako najbardziej naturalne i wszelkie zaś innowacje — uważać za pogwałcenie natury.

Jeśli więc na małym nawet wycinku muzyki napotyka kompozytor na opory ze strony słuchaczy, gdy nie przestrzega reguł, do których oni są przyzwyczajeni, to cóż dopiero mówić o reakcji słuchaczy na muzykę, która z odstępstw od przyjętej powszechnie „gramatyki” muzycznej, chciałaby uczynić reguły, by z nich wyprowadzić nowy, choćby najbardziej logiczny system. Oznaczałoby to zburzenie podstaw ustrojowych istniejącego systemu muzycznego. Oznaczałoby to, że twórca nie liczy się z granicami swej sztuki, ani z epoką, która je wytycza, że skazuje się dobrowolnie na całkowitą izolację i działanie w próżni społecznej.

Rozwój muzyki nie odbywa się nagłymi przewrotami, ponieważ kompozytorzy, którzy ją tworzą nie są w mocy wyminąć praw rządzących jej wewnętrzną strukturą. Każde twórcze dzieło najbardziej nawet nowatorskie we wzbogacaniu podstawowego zasobu dźwięków i operowaniu ich składnią, musi się opierać w znacznej mierze na bezpośredniej przynajmniej tradycji. Najśmielsze pomysły i reformy w muzyce — z tych, które przetrwały i weszły w jej życie — zawsze dotykały, mówiąc właściwie punktów drugorzędnych, nie natu-

szając nigdy samych podstaw jej ustroju. Nie znaczy to, że podstawy te są wieczne i niezienne, znaczy to tylko, że zmieniają się bardzo powoli i stopniowo.

A jednak w okresie międzywojennym pojawili się na Zachodzie kompozytorzy, którym się zdawało, że rozwój myśli muzycznej można przyspieszyć lub zmienić w sposób sztuczny przez oderwanie się od bezpośredniej tradycji i zburzenie podstaw dotychczasowego systemu muzycznego.

Wspólnym źródłem tych nihilistycznych tendencji było „wyznanie wiary”, które burżuazja uziwiła już w w. XIX za swoją oficjalną filozofię, a która nosi ogólnie znaną nazwę — idealizmu. Z niego to wypływały, jakby dwoma łożyskami, dwa główne prądy w muzyce ostatniego półwiecza: jeden, nacechowany aprioryzmem, prowadził w praktyce twórczej swych rzeczników do abstrakcyjnych i ahistorycznych uogólnień, a w konsekwencji — do czysto mózgowego doktrynerstwa; drugi — nacechowany naturalizmem i sprzyjający wszelkim postaciom radykalnego empiryzmu — usiłował rozsadzić istniejący system muzyczny niejako od wewnątrz, przez wciągnięcie doń dźwięków natury nieobjętych dotąd skalą 12 dźwięków gamy chromatycznej.

Pierwszy prąd reprezentowali kolejno: atonalistę wiedeński i ich bezpośredni następcy — dodekafoniści (twórcą obu tych szkół był kompozytor wiedeński Arnold Schoenberg 1874 — 1951), uczniami jego m. in. A. Berg, i A. Webern, wymienieni na wstępie).

Drugi — futuryści, „bruityści” (m. in. E. Varese) i ostatnio przedstawiciele tzw. „muzyki konkretnej” (m. in. J. Cage, P. Boulez).

Jak już mówiliśmy, systemem, na którym opiera się muzyka europejska, rządzą pewne określone prawa i reguły uformowane przez

wielowiekową praktykę muzyczną i dla słuchacza wychowanego na tej skodyfikowanej praktyce nie jest rzeczą obojętną, czy ją kompozytor kontynuuje czy nie. Funkcyjny i centralistyczny system harmonii zaczął się wyprowadzić rozluźniać, mniej więcej od ostatnich dzieł Beethovena (XII — XVI — kwartety smyczkowe, 1826-27), ale słuchacz nie tracił jeszcze kontaktu z wspólną sobie muzyką, zwłaszcza, że była ona muzyką ideową i pełną treści wewnętrznej (jak u romantyków) i ponieważ ewolucja rozszerzająca pojęcie praw harmonii i jej związków z melodyką przebiegała powoli i stopniowo.

Pierwsze kłopoty zaczęły się z niektórymi dziełami Debussy’ego i jego naśladowców — tzw. „impresjonistów”, którzy zasadę oddziaływania estetycznego muzyki usiłowali przenieść z melodyki na harmonikę. Pragnęli oni — jak mówili — muzykę odintelektualizować, ale w wyniku tych zabiegów uczynili ją statyczną, zdolną może do malowania bajecznie kolorowych obrazów, podpowiadanych zresztą tytułem (np. słynne „pinie rzymskie” i „Fontanny Rzymu” O. Respighiego), czy nawet nastrojów (mistrzem był tu Debussy, np. „Popołudnie fauna”), ale nie nadająca się do przekazywania słuchaczom określonych treści ideowych.

O ile jednak impresjoniści, mimo wszelkich odstępstw i „herezji”, nie wyłamywali się jeszcze w zasadzie z systemu panującego w muzyce europejskiej, podobnie jak nie wyłamywali się z niego nigdy właściwie inni osławieni „nowatorzy” — Igor Strawiński (nowatorstwa jego sprowadzały się głównie do zagadnień rytmu), to już wspomniany wyżej Schoenberg i jego szkoła odrzucili bez skrępowań dotychczasowe reguły składni muzycznej jako przestarzałe, niszcząc całą misterną tkaninę związków

(pominawszy nieudany przeblysk rozsądku Kitty w końcu drugiego aktu — zresztą słabo uwarunkowany podtekstem).

W farsie zatraciłaby się groza zjawiska, które ma na imię „przedwrześień”. Umiejętne balansowanie o krok od karykatury jest dowodem wysokiej klasy gry i reżyserii.

Mimo niewątpliwych zalet sztuki nie daje ona spójzenia na ów okres z punktu widzenia dnia dzisiejszego — dziesięciolecia Polski Ludowej, którego może zbyt pochopnie doszukiwali się poszczególni recenzenci. Inscenizacja teatralna poszła w kierunku dania demaskatorskiego pamfletu politycznego. Otrzymałszy przedstawienie o jednolitej wymowie, na bardzo wysokim poziomie artystycznym, ale bez głębszego wniesienia w tragizm losów ludzi okresu wrześnień, i to nadaje całemu przedstawieniu charakter komedii politycznej, charakter spojrzenia z bliska, „krytyki bliźniego dystansu” jak słusznie pisał Jerzy Zagórski (Teatr nr 13 1953).

Reasumując sztuka Zagadłowicza leży na linii najwyższych osiągnięć postępowej demaskatorskiej literatury dwudziestolecia i znacznie wzbogaca nasz ubogi repertuar teatralny z tego okresu. Jak cała postępową literaturą dwudziestolecia „Domek z kart” przemawia do nas aktualnym i żywym językiem.

EDMUND GONCZARSKI

Podpisany przez Lenina dekret Rady Komisarzy Ludowych był wyrazem wezwania w życie polityki partii bolszewickiej, która jeszcze na długo przed rewolucją walczyła do swego programu punkt o prawie narodów do samostanowienia o własnym losie. To zdecydowane stanowisko rządu radzieckiego udaremniło rządów państw imperialistycznych i polskiej burżuazji wszelkie próby kupczenia naszą niepodległością i zmusiło ententę do uznania niepodległego bytu państwowego narodu polskiego.

„Kierownicy Rewolucji Październikowej 1917 roku już nazajutrz po zwycięstwie wywołali braterską dłoń pomocy narodowi polskiemu, zabezpieczając jego prawa do niepodległości, torując Polsce drogę do niepodległego, państwowego bytu”.

Te słowa towarzysza Bieruta wskazują na niedającą się przecenić rolę władzy radzieckiej w sprawie zapewnienia Polsce niepodległości, czego jednym z wyrazów był dekret Rady Komisarzy Ludowych z dnia 29 sierpnia 1918 roku.

Na decydującym etapie

Paryski korespondent „New York Times”, Salzberger, pisał niedawno: „Generałowie atlantyccy budzą się w nocy obłani zimnym potem i zastanawiają się, gdzie właściwie mogłyby stacjonować w Europie oddziały atlantyckie, gdyby pewnego dnia doszło do zawarcia porozumienia w sprawie jednoci Niemiec i wycofania wojsk okupacyjnych.”

Wyznanie to wyjaśnia przyczyny nienormalnego stanu rzeczy, że w osiem lat po ukończeniu wojny, Niemcy nie są jeszcze państwem niezależnym i zjednoczonym na zasadach demokratycznych. Wyznanie to wyjaśnia jednocześnie przyczyny zacieklego oporu kół imperialistycznych wobec polityki radzieckiej w sprawie pokojowego uregulowania problemu niemieckiego oraz gorące poparcie tej polityki przez narody świata, które coraz silniej manifestują swoją wolę zachowania pokoju.

Dalszym krokiem Związku Radzieckiego na drodze pokojowego uregulowania problemu niemieckiego były w ostatnim czasie dwa wydarzenia o doniosłym znaczeniu: nota radziecka do trzech mocarstw zachodnich z dnia 15 sierpnia oraz decyzje podjęte w wyniku rokowań między Rządem Radzieckim a delegacją rządową NRD.

Nota radziecka przedstawia na tle analizy rozwoju powojennej sytuacji politycznej w Niemczech nowe, konstruktywne propozycje, umożliwiające szybkie zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami na zasadach demokratycznych. Nota radziecka, jak stwierdził w przemówieniu radiowym Prezydent NRD Wilhelm Pieck, otwiera drogę do pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego i przez to samo może przyczynić się do rozładowania napięcia w Europie, której zagraża wskrzeszenie agresywnego militarizmu w Niemczech zachodnich.

Propozycje radzieckie zawarte w nocy z dnia 15 sierpnia przewidują:

1. Zwolnienie konferencji pokojowej dla rozpatrzenia traktatu pokojowego z Niemcami;
2. Utworzenie tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego i przeprowadzenie wolnych wyborów ogólnoniemieckich;
3. Złagodzenie finansowo - gospodarczych zobowiązań Niemiec, związanych z następstwami wojny.

Już od dawna Związek Radziecki proponował trzem mocarstwom zachodnim podjęcie kroków dla przeprowadzenia traktatu pokojowego z Niemcami i zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych, wychodząc ze słusznego stanowiska, że właśnie te sprawy leżą w interesie narodu niemieckiego i innych, prących miłujących narodów. Jednak mocarstwa zachodnie sabotowały rozwiązanie tego problemu, dążąc jednocześnie — przez zawarcie z reżimem Adenauera agresywnych paktów — do militarzacji i faszyzacji Niemiec, do przekształcenia ich w bazę wypadawo agresji. Żeby zaś zamaskować swą agresywną politykę wobec narodu niemieckiego, który jak najostrezej potępia, mocarstwa okupacyjne twierdziły, że dotychczasowe propozycje radzieckie są jakoby niemożliwe do przyjęcia. Albowiem — tak głosił Adenauer i jego mocodawcy — nie

można zawrzeć traktatu pokojowego, dopóki nie będzie rządu ogólnoniemieckiego, a taki rząd może powstać tylko w wyniku wolnych wyborów, które w warunkach rozbicia Niemiec muszą być dokonane pod nadzorem komisji złożonej z przedstawicieli państw obcych. Analiza tych „propozycji” wykazuje, że po pierwsze traktują one Niemcy jak kolonię, a po drugie, że zniżają przy pomocy komisji działającej w oparciu o bagnet amerykańskiej armii okupacyjnej do narzucenia całym Niemcom jarzma imperialistycznego. Jest zrozumiałe, że „propozycje” te odrzucił z jednej strony naród niemiecki, a także trzeźwiejsi burżuazyjni politycy niemieccy, a z drugiej strony — Związek Radziecki, który jako sygnatariusz układu poczdamskiego jest odpowiedzialny za pokojowy rozwój Niemiec.

W tej sytuacji propozycje radzieckie z dnia 15 sierpnia posiadają ogromną doniosłość. W konferencji dla rozpatrzenia traktatu z Niemcami mają wziąć udział przedstawiciele rządu ogólnoniemieckiego, który ma być wyłoniony przez parlamenty Niemiec zachodnich i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Propozycja utworzenia takiego rządu, do którego zadań powinno należeć przede wszystkim przygotowanie wolnych wyborów ogólnoniemieckich, wyraża z jednej strony kołom imperialistycznym pretekst do sabotowania zjednoczenia Niemiec, z drugiej zaś strony zapewnia narodowi niemieckiemu decydujący udział w rozwiązaniu jego własnego problemu.

Za słowami propozycji radzieckich poszły w ślad czyny. Świadczą o tym dobitnie decyzje podjęte przez Rząd Radziecki w wyniku rokowań z delegacją rządową NRD w Moskwie. Decyzje te przewidują: zaprzestanie pobierania reparacji od NRD, poczynając od dnia 1 stycznia 1954 roku; bezpłatne przekazanie na własność NRD przedsiębiorstw radzieckich, znajdujących się w Niemczech; o niższenie wydatków NRD związanych z przebywaniem wojsk radzieckich na terytorium NRD do sumy nie przekraczającej 5 proc. dochodów budżetu państwowego NRD; zwolnienie NRD od spłaty długów, które powstały po roku 1945. Oprócz tego Związek Radziecki udzielił Niemieckiej Republice Demokratycznej poważnych kredytów oraz zapewnił poszerzenie współpracy ekonomicznej, kulturalnej i technicznej.

W ten sposób Rząd Radziecki wcielił w życie swe propozycje wobec Niemieckiej Republiki Demokratycznej, niezależnie od decyzji, jaką podejmą w tej sprawie zachodnie mocarstwa w stosunku do Niemiec zachodnich.

Decyzje Rządu Radzieckiego stanowią ogromną pomoc gospodarczą dla NRD. Ale znaczenie ich jest nie tylko gospodarcze. Niemiecka Republika Demokratyczna jest ostoją pokojowych sił całych Niemiec, jest podwaliną nowych Niemiec, Niemiec pokoju i pracy, demokracji i postępu, i dlatego pomoc udzielona NRD jest ogromnym politycznym czynnikiem pokojowego zjednoczenia Niemiec.

Ostatnie wydarzenia odsłoniły przed narodem niemieckim jasniejszą niż kiedykolwiek tę wielką prawdę, którą G. M. Malenkov sformułował w taki sposób: „**Sprawa przedstawia się dziś następująco:**

Niemcy mogą się stać — albo jednym z najważniejszych czynników utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie, albo głównym europejskim ogniskiem nowej agresji!”.

Przed narodem niemieckim stanęły dwie drogi. Jedną to drogą militarystyki i agresji, drogą, która już dwa razy doprowadziła Niemcy do klęski narodowej, która jest drogą samobójstwa narodowego.

Druga zaś droga, która stoi przed narodem niemieckim, to droga pokoju. Wszyscy uczciwi i trzeźwo patrzący Niemcy, wszyscy patrioci dołożą wszelkich sił, by rozwój Niemiec potoczył się tą drogą. Zaprowadzi ona naród niemiecki do szczęśliwej przyszłości, a państwu niemieckiemu zagwarantuje należne miejsce w pokojowej rodzinie narodów.

ANDRZEJ DOBOSZ

Australia...

Cóż o niej wiemy? W naszym razie rysują się przed naszymi oczyma kontury jej wybrzeży. Odległe nieznanne miasta: Melbourne, Canberra. Australia nie jest dla nas nawet krajem egzotycznym. Jest po prostu krajem nieznanym.

Historia przytoczona poniżej, zdarzyła się właśnie w Australii. Jest ona interesującym przyczynkiem do poznania sytuacji panującej na tym najmniejszym z kontentów.

I.

Bohatera nazwiemy na razie X. 63 lata temu, wiosną 1890 roku, pewien młody człowiek — mieszkaniec Melbourne, które było wtedy miastem stołecznym — postanowił wybiec się, wydobyć z nędzy, na którą skazywało go lumpenproletariackie pochodzenie. Zdobywszy nieco grosza założył nielegalny totalizator. Tu tracili swe ostatnie grosze ubodzy mieszkańcy Carringbush, przedmieścia slumsów. Totalizatorem zainteresowała się policja. X rozpoznał z nią walkę. Przekupstwo, szantaż, napady na niewygodnych mu osobników, porywanie świadków — to tylko niektóre z jego metod. Proporcjonalnie do wzrostu dochodów rozwijało się jego przedsiębiorstwo, a potem przedsiębiorstwa. X zainteresował się nawet sportem, a ściślej tym, że na sporcie można zarobić.

Został wreszcie milionerem. Ale i to mu nie wystarczyło. Zazdrościł innym, „normalnym” milionerom, takim od węgla i stali. Tych przynajmniej jeszcze wtedy nie atakowano publicznie. Postanowił zostać najpotężniejszym człowiekiem w Australii. Zwrócił swą uwagę na parlament. W 1902 roku w parlamencie Wiktorii znaleźli się pierwsi ludzie X.

Po latach miał w swym ręku kierownictwo Partii Pracy, poważne wpływy w związkach zawodowych. Jego wola decydowała o tym kto będzie prezydentem.

Bez względu na to każdy odruch buntu. A odruchy te zdarzały się coraz częściej. Przystawiały być już tylko odruchami. X zestarzał się, musiał podzielić się swymi wpływami. Przeszedł być najpotężniejszym człowiekiem w swoim kraju. Ale

Naród polski, jest bardzo zainteresowany w tym, by na zachód od Odry i Nysy mieć przyjaciół a nie wrogów, by nigdy nie powtórzyła się agresja pruskiego militarizmu. Jako państwo wnosimy do tej walki niemały wkład. Rząd nasz, wyrażając przekonanie, że poprawa sytuacji gospodarczej NRD leży w jak najlepiej pojętym interesie narodu polskiego, rzekł się z dn-em 1 stycznia 1954 r. pobierania spłat odszkodowań od Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Decyzja ta wyraża naszą wolę utrwalenia pokoju i umocnienia niepodległości naszej ojczyzny. Wyraża ona naszą wolę, przyjąć niemieckim masom pracującym z pomocą na decydującym etapie ich walki o pokój i szczęśliwą przyszłość.

STANISŁAW ALBINOWSKI

„Potęga bez chwały”

Frank Hardy napisał ostatnio w związku ze Światowym Festiwalem Młodzieży w Bukareszcie utwór poetycki pt. „Droga miłości między ludźmi”. Jury Międzynarodowego Konkursu Literackiego ogłoszonego w związku z Festiwalem przyznało pisarzowi zaszczytną nagrodę III stopnia.

Czytelnik polski zna Franka Hardy'ego jako autora dużej powieści „Potęga bez chwały”, obrazującej współczesne życie Australii, na tle „zawrotnej kariery” jednego z gangsterów — Westa.

nie przestał być postacią złowrogą nawet dla swojej rodziny.

Wypadki, które tu w jak największym skrócie przedstawiliśmy, to dzieje kariery Johna Westa — bohatera powieści Franka Hardy „Potęga bez chwały”.)

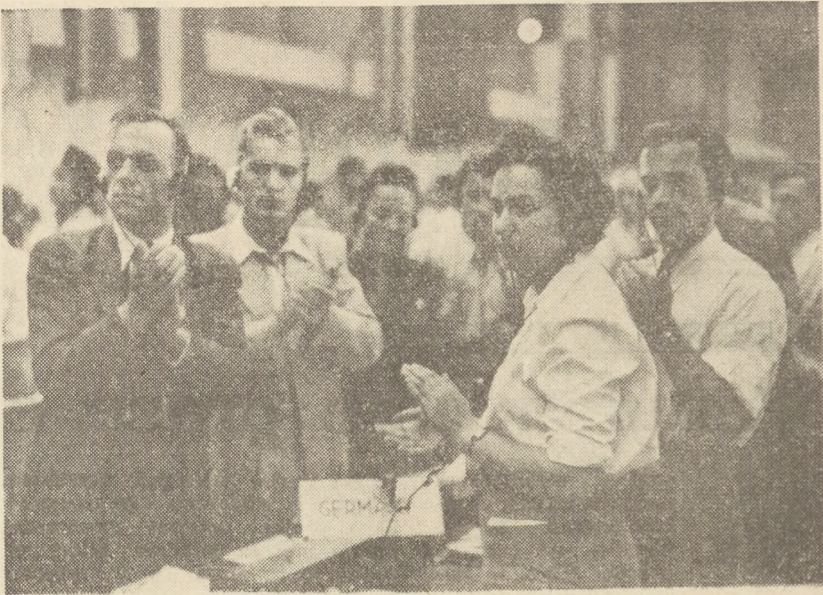
II.

Frank Hardy — dziennikarz komunistyczny — pisał swą powieść w latach 1946-50. Ukazała się ona po długich kłopotach; nie można było znaleźć wydawcy. Jej nakład 8.000 egzemplarzy został błyskawicznie rozbitywany. Tymczasem przeciw Hardy'emu wystąpiła ze skargą sądową niejaka pani Wren, 74-letnia staruszka, żona mieszkającego w Melbourne milionera nazwiskiem John Wren. Pani Wren w dziejach żony Westa odnalazła swój własny wizerunek. Hardy oświadczył wówczas, że może udowodnić prawdziwość każdego zdarzenia przedstawionego w powieści. Mimo to aresztowano go na podstawie ustawy angielskiej z XVII wieku, ustawy, która uprawnia do pozbawienia wolności za podawanie kompromitacji drugiego osobnika prawdy. Dzięki protestom opinii publicznej i zdecydowanej postawy mas pracujących, pisarza zwolniono za kaucją. Pojawilo się też wkrótce drugie, półgłogale wydanie książki. Tak to nieopatrna pani Wren odskryła przed opinią publiczną adres zarzutów pisarza.

III.

W swym odczycie o współczesnej literaturze australijskiej, wygłoszonym w październiku 1951 roku w Warszawie, Hardy oświadczył: „Celem mojej powieści było zdemaskowanie mitu demokracji państwa zachodniego i ujawnienie prawdziwej roli socjaldemokracji”.

Dodajmy, że zdemaskował on przede wszystkim mit o możliwości



Delegacja studentów niemieckich na III Światowy Kongres Studentów.

ciach kariery chłopaka z ulicy, który może zostać milionerem. Owszem, może, ale za cenę oszustw, przestępstw. Za cenę krzywdy innych. West jest przykładem człowieka, który „ucieka od swej klasy, usiłuje pójść wyżej i wzniesie się poza nią”, a w rezultacie znajduje się w szeregach tych, którzy ją wyzyskują i oszukują. Jest to w pewnym sensie postać tragiczna. West — jednostka nieprecyzyjna — za wybiecie się zapłacił zdradą.

Zgodnie z cytowaną zapowiedzią autora mamy też w książce trafny obraz Australijskiej Partii Pracy — typowo oportunistycznej organizacji politycznej.

Niesposób zresztą omówić, czy choćby zasygnalizować wszystkie problemy powieści. Motto jednego z rozdziałów stanowią słowa pisarza amerykańskiego Uptona Sinclaira: „Ten świat, to świat pieniędzy, wszelkie inne autorytety nie mają znaczenia, wszelkie inne kryteria są skorupą bez życia”. Hardy — realista — w losach swych bohaterów sugestywnie akcentuje tę brutalną prawdę kapitalizmu.

IV.

Książka Hardy'ego jest powieścią, dziełem sztuki. Przewyższa ona artystycznie wydaną u nas po wojnie trylogię Katherineiny S. Prichard, gdzie oskarżenia systemu zawarte były w auditorskim komentarzu, a nie w losach bohaterów. Wtrętów tych nie ma w „Potędze bez chwały”. Hardy szkicuje galerię psychologicznie prawdziwych, przekonujących postaci. Ich czyn są zawsze umotywowane.

Wreszcie zasadniczą zaletą tej książki dla czytelnika, który ma się zdecydować na lekturę jej ponad siedmiuset stron, jest umiejętnie prowadzona akcja, nigdy nie zaskakująca, ale też zawsze przykuwająca

kująca, ale też zawsze przykuwająca pilnie uwagę czytelnika. Ale... Pamiętajmy oświadczenie pisarza, iż może dowieść prawdziwości każdego przedstawionego faktu. Ta dokumentarna koncepcja wyraźnie zaciążyła na utworze. Pisarz na pewno dokonał selekcji faktów, ale w stopniu nazbyt małym. niewystarczającym. W rezultacie można mówić o pewnych dłużyznach. Np. powtarzający się motyw obawy policyjnej na totalizator. W każdym wariancie obława przebiega nieco inaczej, ale w rezultacie nuży czytelnika. Oczywiście rozumiemy doskonale Hardy'ego. Każdy przytoczony fakt ma ogromną wymowę polityczną dla australijskiego czytelnika, który chce jak najszybciej dowiedzieć się o skorumpowanym życiu politycznym swego kraju.

Bogactwo faktów przesłania nieco samą sylwetkę Westa. W przeciwieństwie do niego, postaci przywódców Partii Pracy pokazane są z kapitalnym wycuciem, zwłaszcza tragiczny Frank Aschton.

V.

Jeszcze słów kilka o tych, którzy zbudują nowy świat. Hardy ukazuje swych towarzyszy ideowych tylko na marginesie, np. postać Ben Wortha. Ze względu na temat książki i cel jaki przed sobą postawił jest to zrozumiałe. Szkoda tylko, że może niewiele o nich powiedział. Fragmenty, których bohaterami są Ben i Mary sygnalizują, że „państwu” Westa grożą siły potężniejsze niż konkurencja innych milionerów czy burżuazyjnych polityków. Nie pokazuje jednak Hardy komunistów w działaniu.

Tak więc główny ciężar książki leży w jej pasji demaskatorskiej.

*

Dobrze, że otrzymaliśmy te wartościowe, arcyciekawe, (mimo wysuniętych tu zarzutów) pełną politycznej pasji powieść. Obrazuje ona dobitnie, że w „kraju nieznanym” rządzą te same prawa co we wszystkich społeczeństwach kapitalistycznych. Tyle że w gangsterskiej edycji.

*) Frank Hardy „Potęga bez chwały”, tłum. Z. Jabłonowska „Czytelnik” 1952, str. 755.

i urojonych rewolucjonistach na Zachodzie

układacza rebusów muzycznych. Poza gromadką wtajemniczonych, nikt tych rebusów nie rozumiał, nikt też nie siłił się ich rozwiązać. Dodekafonizm znalazł dziś licznych wyznawców wśród burżuazyjnych kompozytorów na Zachodzie i dlatego zatrzymaliśmy się nad nim nieco dłużej, nie wchodząc zresztą w szczegóły techniczne, których przyswojenie mogłoby sprawić pewną trudność czytelnikom. Popularchość zawdzięcza ów kierunek chyba temu tylko, że w ogólnej anarchii szkół i estetyk muzycznych, jaka panuje w muzyce zachodnioeuropejskiej, on jeden ofiarowywał zbłąkanym ideowo burżuazyjnym kompozytorom pewien system, a już obojętne zdaje się być dla nich, czy system ten jest dobry, i czy ma jakąś przyszłość przed sobą.

Zaden system muzyczny nie był dziełem jednego człowieka, lecz wynikiem pracy pokoleń, wytworem historii. Dodekafonizm usiłuje swą ahistoryczność pokryć sofisteryą argumentów wyprowadzających jego genealogię z odległego średniowiecza. Ale w ten sposób można dla najbardziej nawet fantastycznego pomysłu znaleźć jakiś przybliżony wzór w przeszłości. Gamy, tryby, budowa akordów, czy miary taktu, są to abstrakcyjne uogólnienia, wyprowadzone z analizy dzieł już istniejących. System muzyczny może być wynikiem społecznej praktyki, nie zaś narzuconą jej z góry normą, wyspekulowaną w dodatku przez umysł teoretyka. Teoria w sztuce była za wsze legalizacją praktyki, usprawiedliwieniem postrem faktów istniejących, nie zaś ich wyprzedzaniem.

Oto cłażego dodekafonizm pozostanie niewątpliwie na marginesie historii wbrew wysiłkom jego fanatycznych propagatorów, i którzy chcieliby, w nas mówić, że Schoenberg to geniusz, cytując przy

tem jego słowa: „prawa człowieka genialnego są prawami przyszłej ludzkości”. Nie byłoby to wszystko groźne w skutkach, gdyby nie owi młodzi kompozytorzy, którzy zważeni logiką dodekafonicznego systemu, biorą go za poszukiwane światło, mające ich wyprowadzić z chaosu, w jakim pogrążona jest muzyka i kultura burżuazyjna.

Inny prąd, wyhodowany przez estetykę mieszczańską, nosił na sobie — jak już mówiliśmy poprzednio — piętno naturalizmu. Prekursorami jego byli futuryści włoscy. W ich licznych manifestach, ogłaszanych w latach 1909 — 1914, można było znaleźć m. in. i takie hasła: „Chcemy śpiewać miłość, niebezpieczeństwo, energię, i zachwałność... Chcemy wielbć ruch agresywny, gorączkową beczność, krok gimnastyczny, skok niebezpieczny, bicie w twarz i uderzenie pięścią... Chcemy sławić wojnę — jedyną higienę świata — militarizm... Czyż trzeba więcej, żeby się zorientować, że droga futurystów wiodła prosto do... faszyzmu. Ale w czasach, gdy to pisali, uchołodzi za mącieliści ustroju burżuazyjnego i tylko wprawne oko dostrzegało, jaką podszewką społeczną podsyty był ich rzekomy radykalizm.

Nie wszystkie slogany futurystów miały tak wyraźną wymowę polityczną, jak te, któreśmy przytoczyli. Niektóre głosiły np.: „Wszystkie nowe siły przyrody, które człowiek wciąż ujarzma, muszą zostać wniesione do muzyki, trzeba dać duszę muzyczną wielkiej pieśni przemysłu, pociągów, łodzi podwodnych, krążowników, samochodów i samolotów. Trzeba też do tematów poematu muzycznego włączyć, obok panowania maszyn, zwycięską dziedzinę elektryczności”.

Na lep tych hasła dało się nabrać wielu kompozytorów, zwłaszcza

tych, którzy mniemali, że niebawym rozwój techniki współczesnej przyniesie sam w sobie rozwiązanie wszystkich kwestii społecznych i stanie się skutecznym remedium na ponawiające się wciąż załamania ustroju kapitalistycznego. Ich antyromantyczne nastawienie chętnie szukało natchnień w maszynizmie lub halasie życia wielkomiejskiego (tzw. „brutyzm”). „Epoka szybkości” nasuwała kompozytorom myśl pisania stylem telegraficznym krótkich utworów instrumentalnych (Webern), a nawet oper 10-minutowych (Milhaud, Weill). Znaleźli się piewcy miasta (Auric), zakładów przemysłowych (Mossolów w słynnej „Odewnie stali”), motorów, lokomotyw (Honegger w głosnym „Pacific 231”), samolotów i elektryczności (Varese), kompozytorzy meczów bokserskich i piłkarskich (Honegger, u nas M. Kondracki), Paul Hindemith poświęcił operę „Neues vom Tage” branży bawelnianej, a orkiestrze kazał być maszyną, która płócie tkaniny lub też pisze listy handlowe pod dyktando chóru. „Technologiczny” naturalizm rozlał się w muzyce europejskiej szeroką falą i dopiero wielki kryzys gospodarczy r. 1929 wyrwał kompozytorów z zachwytu nad cudami techniki, przypominając, że muzyka to nie tylko wyraz techniki, ale i również wyraz zagubionych i sponiewieranych w kapitalistycznym ustroju wartości ludzkich.

Zdawało się, że rosnąca faszyzacja kultury, hitlerowskie barbarzyństwo i wreszcie II wojna światowa ukażą kompozytorom ich istotne zadanie, wytkną właściwe cele ideowe, określą ich rolę społeczną. Ale tak mogło się zdawać tylko tym, którzy żywili złudzenie, że kultura burżuazyjna może się jeszcze odrodzić i znaleźć w sobie siły na rozwiązanie najbardziej bolesnych problemów społecznych. Roz-

czarowanie przyszło szybko. Imperializm amerykański rozwiązał wszelkie złudzenia.

Po drugiej wojnie światowej odżyła na nowo na Zachodzie i w USA wszystkie najbardziej wsteczne i reakcyjne prądy muzyki współczesnej. Odżył m. in. dodekafonizm, odżyły również pod zmienioną nazwą stare naturalistyczne hasła futurystów.

Zaszczyt reprezentowania „najnowocześniejszej” estetyki muzycznej amerykańskich imperialistów przypadł w udziale tzw. „czystej muzyce perkusyjnej”, uprawianej przez Amerykanów J. Cage'a i L. Harrisona, mającej swych teoretyków w osobach H. Cowella i białego emigranta W. Ussachewsky'ego oraz swoją nieoficjalną filię w Paryżu w postaci grupki kompozytorów francuskich pod szyldu tzw. „muzyki konkretnej” (P. Boulez, P. Schaeffer i in.), cieszącej się również pełnym poparciem znanego kompozytora katolickiego O. Messiaena, który „wynalazkami” zaszczerpnęty mi z muzyki hinduskiej a ostatnio peruwiańskiej, krzpił swe religijne kompozycje ku uciesze snobów, żerujących na ludzkiej pobożności.

Wszystkich tych burżuazyjnych kompozytorów — Amerykanów i Francuzów — łączy wspólna „troska”: wyjść z chaosu panującego we współczesnej muzyce. Jakżo to jednak znajdują oni sposób wyjścia? Posłuchajmy tylko!

„Trzeba iść dalej niż dotąd w okropności — mówi P. Schaeffer — dalej w destrukcji, jeśli się nie chce — jak to pisał O. Messiaen — czekać 200 lat na ogładanie odradzenia się muzyki”. Zgodnie z tym założeniem, które niedwuznacznie chyba zaleca zniszczenie istniejącej muzyki aż do jej podstaw właściwie, przedstawiciele „konkretniej muzyki” nie obchodzili już oczywiście żaden system, oparty na bazie

dotychczasowych środków muzycznych. Uważają oni, że należy stworzyć nie tylko nową składnię, ale nowy zasób dźwięków muzycznych, ponieważ postępy techniczne w dziedzinie elektro-akustyki w pełni do tego uprawniają.

We współpracy z inżynierem — powiadają — i przy pomocy taśmy magnetofonowej można stworzyć fabrykę kompozycji dźwiękowych” (Ussachewsky).

Muzyka „konkretnego” powinna cechować postawą zarówno naturalistyczną, jak i abstrakcyjną. Ponieważ dźwięków, jakimi posługuje się zwykła muzyka nie ma w naturze, gdyż są one tylko wytworami naszego umysłu i naszej skłonności do konwencjonalizowania wszystkiego, muzyk „konkretny”, w swym dążeniu do poznania całej prawdy o danym przedmiocie, winien dostrzec do każdego dźwięku w całej jego naturalnej złożoności i głębi czasowej, jaką mu odkrywa rejestracja na taśmie magnetofonowej dźwięku wywołanego w odpowiedniej przestrzeni akustycznej. Zapisany na taśmie dźwięk czy szmer (odtąd rozróżnienie takie nie ma dla muzyka „konkretnego” żadnego znaczenia) staje się dla kompozytora tworzywem. Może on wyciąć z niego dowolny element, a następnie przy użyciu magnetofonu powtórzyć go, zwalniać, przyspieszać, zmieniać wg parametrów wysokości, barwy itd.

Ta technika dowolnego pobierania dźwięku — podstawa „konkretnego” zabiegu — pozwala utrwaląć to, co by można nazwać „kryształem czasu”, wolnym od wszelkiego kontekstu i zabarwienia dramatycznego”. W ten sposób „w przeciwieństwie do muzyki zwykłej — chełpi się P. Schaeffer — która przechodzi od abstrakcji (dźwięku umownego — przyp. S. J.) do konkretności, muzyka konkretna wychodzi z materiału szmerodźwięków uprze-

dnio zarejestrowanych, aby stworzyć z nich elementy konstrukcji abstrakcyjnej, wyzbytej z wszelkiego znaczenia poza-muzycznego”. „Nie chcemy — woła dalej P. Schaeffer — nic sugerować sił chaosu, chyba że „martwe natury”. Jeśli — jak lubi mówić P. Henry — „istnieje ucho w stanie dzikim”, to chodź o to, żeby mu dać tę zbawiającą swobodę dzikości nie tej cywilizacji, z której wyrastamy, lecz spoza niej... Musimy zbudzić w sobie inne ucho, które by było narzędziem odkrywania niesłyszanego”. Słuchacz powinien słuchać „muzyki konkretnej” uchem pozbawionym wszelkich „przesądów”, tzn. związków z kulturą i otaczającym go światem.

A oto jeszcze jedno życzenie pod jego adresem: „Chcielibyśmy takiej publiczności, która by idąc na nasz koncert, nie miała nie przeciwko temu, żeby być skonsternowaną”. Przytoczone tu wypowiedzi przedstawicieli „muzyki konkretnej” mają tak jednoznaczną wymowę, że nie wymaga ona chyba żadnych komentarzy. Czy sędzić, że ogłoszono ich, jako morderców muzyki, wrogami ludzkości? — Bynajmniej! Chodzą w glorii odkrywcy nowych ładów muzyki. W ich estetyce nastąpiło połączenie naturalizmu z abstrakcjonizmem. Mogło się tak zdarzyć tylko dzięki temu, że oba te kierunki wiąże wspólna antyhumanistyczna, apoliteczna ideologia.

Postępowa i realistyczna muzyka nowej, rodzącej się w trudzie zbiorowego wysiłku, epoki socjalizmu, ze wstrętem odwraca się od tych wszystkich plodów dekadentckiej estetyki, które nieczym grzyby wyrastają ze spróchniałego pnia burżuazyjnej kultury. W pietwie dła wiecznych wartości ludzkich, w umiłowaniu beczennych dzieł tradycji i w ścisłej spójni z życiem swoich narodów budujących lepsze jutro, znajduje postępową muzykę współczesna źródło dla swych natchnień, wzołów twórczych i prawdziwego nowatorstwa. Do niej należy przyszłość!

Dr ANDRZEJ NOWICKI

Antyfeudalne prace ekonomiczne Kopernika

Wśród wszechstronnych uzdolnień i zainteresowań Kopernika — od polityki, prawa, filologii, poezji, sztuki pięknych, historii, geografii, ekonomii, medycyny i biologii do matematyki, mechaniki, optyki, geometrii, trygonometrii, inżynierii wojskowej i hydroauliki — na pierwsze miejsce wysuwa się oczywiście astronomia; na tym polu położył główne zasługi, tu dokonał rewolucji, która mu zapewniła nieśmiertelną sławę. Ale kiedy mówimy o renesansowej wszechstronności Kopernika, to wyliczając różne dziedziny wiedzy, mamy na myśli nie tylko to, że się nimi interesował, lecz to — co tak pięknie sformułował Śniadecki — że na każdej z tych dziedzin wciśnięte zostało niezatarte piętno twórczego umysłu Kopernika.

Prace ekonomiczne Kopernika „stanowiły przełom w dotychczasowym myśleniu o pieniądzu”. Przed Kopernikiem „nie było w literaturze rozprawy o pieniądzu tak precyzyjnie ujętej, tak wolnej od tradycji średniowiecza, tak samodzielnej, tak zgodnej z nowym, powstającym typem stosunków ekonomicznych”. Traktat Kopernika był „na owe czasy zdumiewającym osiągnięciem intelektualnym”.)

Występując w przemówieniu o kresie powstającej i rozwijającej się gospodarki wczesnokapitalistycznej, Kopernik kładł „pierwsze podwaliny pod naukowe ujęcie praw rządzących rozwojem społeczeństw”, opartych o gospodarkę towarową. (p. 424-425)

Praca Kopernika miała znaczenie nie tylko ekonomiczne, ale również historyczne; rozczerzała dotychczasowy krąg zainteresowań historyków na historię gospodarczą i na niezmiennie interesującą problematykę wzajemnych zależności między różnymi dziedzinami życia społecznego. Odegrała ona wielką rolę polityczną jako patriotyczny, skierowany przeciw Krzyżakom program scalenia Prus z Polską. Podobnie jak astronomiczne dzieło Kopernika, uderzała ona w światopogląd feudalny, śmiało atakując tradycję i przywileje feudalne namagające rozwój sił wytwórczych. Przede wszystkim jednak należy podkreślić jej znaczenie ogólnometodologiczne jako klasycznego wzoru pracy naukowej z dziedziny nauk społecznych. Była to pierwsza polska praca ekonomiczna, a zarazem poważny wkład do nauki światowej.

Kiedy Kopernik pisał swoje rozprawy, burzliwy rozwój sił wytwórczych i nowych wczesnokapitalistycznych stosunków produkcyjnych coraz silniej rozbijał feudalną doktrynę monetarną. Odkrycie Ameryki, odnalezienie drogi wodnej do Indii wschodnich, szybki rozwój handlu zamorskiego, olbrzymi dopływ złota i srebra z nowo odkrytych krajów, wszystko to wstrząsnęło dotychczasowym ustrojem gospodarczym i politycznym, wciągnęło w orbitę stosunków gospodarczych nowe kraje, rozbiło dawne, feudalne organizacje handlowe i stworzyło podwaliny dla gospodarki światowej. W orbitę handlu międzynarodowego zostaje wciągnięta w końcu XV w. i w pierwszej połowie XVI wieku również Polska. Kraków, Gdańsk, Elbląg i Toruń nawiązują ścisły kontakt z rynkiem światowym. W kraju naszym rozwijają się pierwsze zaczątki kapitalistycznego sposobu produkcji, rozszerza się produkcja towarowa, wzrasta eksport, a w związku z tym zagadnienie wymiany towaru na pieniądź nabiera nowego znaczenia. W tych warunkach potrzeba dobrego pieniądza, jako stałego i trwałego miernika wartości, staje się zagadnieniem szczególnie ważnym.

Zajęcie się właśnie tym zagadnieniem przez Kopernika wynikało nie tyle z ciekawości teoretycznej, ile z głębokiej wiary, łączącej Kopernika z własną klasą — postępowym mieszczaństwem polskim.

Wystąpienie Kopernika z traktatami o monecie było więc nie rozważaniem dla samego rozważania, ale wzięciem udziału w toczącej się walce; podobnie jak dzieło astronomiczne, również traktat o monecie był rzuceniem wyzwania staremu światu feudalnemu.

Kopernik nie nawiązuje do dzieł teologów, ani nie wychodzi z cytataw arystotelesowskich, nie zamierza komentować cudzych myśli; opiera się nie na cytatach, lecz na zaobserwowanych faktach, które uogólnia szukając przyczyn i praw. Kopernik nie ma wątpliwości co do tego, że podobnie jak biegiem planet, tak i obiegiem pieniądza rządzą obiektywne prawa, które umysł

ludzki może własnym wysiłkiem odkryć i wielorako wykorzystać. Jego projekt reformy monetarnej opiera się na analizie odkrytych praw, które stara się wykorzystać w interesie miast, w interesie rozwoju handlu zagranicznego i całej gospodarki kraju.

FEUDALNY CHAOS MONETARNY

Można by dopatrzeć się niejednej analogii między przewrotem dokonanym przez Kopernika w astronomii a pracą podjętą przez niego na terenie ekonomii. Tam usiłował Kopernik odkryć istotny porządek głęboko ukryty pod powierzchnią chaosu zagadkowych zjawisk, skomplikowanych gmatwanin fikcyjnych orbit, tu stara się Kopernik wprowadzić jasność do niezwykle ciemnego przedmiotu, skomplikowanego feudalną różnorodnością pieniędzy i systemów monetarnych. Wystarczy powiedzieć, że za czasów Kopernika na terenie Polski współistniały przynajmniej cztery różne systemy monetarne i kursowało nie mniej niż siedemnaście rodzajów monet.

„Tak wiela — pisał Kopernik — jest teraz różnorodność groszy i szelągów, a nawet denarów, iż rzeczą prawie niemożliwą jest odróżnienie poszczególnych monet od siebie i nadanie im c. y. stosownie do ich różnej wartości”.

Widząc ogromne szkody, jakie z tej różnorodności monet wynikały dla życia gospodarczego, hamując rozwój wymiany, Kopernik wysunął antyfeudalny postulat ujednolicenia monety, jak również miar i wag. Z postulatami tym występował w końcu XV wieku przywódca postępowego odłamu szlachty polskiej, Ostroróg, pisząc:

„Po wszystkich prawie miastach królestwa odmienne są wagi i różne miary... trzeba to znieść... Mamy jednego króla, niechaj więc będzie jedno prawo, jedna waga i jedna miara.”

Było to hasło postępowe, wymierzone przeciw przywilejom feudalnym, krepującym postępowy proces wytwarzania się rynku ogólnokrajowego. Kopernik, kontynuując walkę Ostroroga, nawiązuje do najlepszych tradycji polskich, postępowej i patriotycznej myśli politycznej, projektował likwidację feudalnych, partykularnych przywilejów mennicznych i utworzenie jednej centralnej mennicy państwowej, co miało na celu ułatwić kontrolę nad tym, aby nie fałszowano monety.

„ZASADA KOPERNIKA”

Współistnienie w obiegu monet o tej samej wartości nominalnej, lecz różnej zawartości szlachetnego kruszcu, a więc różnej wartości faktycznej, prowadzi do tego, że dobra moneta wypada z obiegu. Toteż — zdaniem Kopernika — w obiegu powinny znajdować się tylko monety dobre, jeżeli bowiem obiegają dobre i złe, to dobre są wychwytywane, a w obiegu pozostają tylko monety złe.

Uogólniając zaobserwowane fakty Kopernik odkrył i sformułował „zasadę złego pieniądza”, która w zachodnio-europejskiej literaturze ekonomicznej nosi niefortunnie nazwę prawa Greshama, autora listu do królowej angielskiej, Elżbiety, z drugiej połowy XVI wieku. Zasada ta powinna nosić nazwę zasady Kopernika, który sformułował ją o kilkadziesiąt lat wcześniej.

KOPERNIK — CZŁOWIEK ODRODZENIA

Traktat Kopernika zawiera ostry protest przeciw fałszowaniu monety przez panujących. Oczywiście fałszerzy monet potępiano i przed Kopernikiem; należy jednak zwrócić uwagę na pewną istotną różnicę w podejściu do tego samego zagadnienia. W średniowieczu potępiano podrabianie pieniędzy jako grzech, wychodząc wyłącznie z przesłanek natury moralnej. Kopernik był pierwszym ekonomistą, który do zjawiska fałszowania monety podszedł w sposób naukowy i ocenił je z czysto ekonomicznego punktu widzenia, usuwając na bok wszelkie kategorie pozaekonomiczne.

Jeszcze wyraźniej występuje to przeciwieństwo między Kopernikiem a umysłowością człowieka średniowiecznego w śmiałym uogólnieniu historycznym, które otwiera kopernikowska „Rozprawa o monecie”.

„Choć niezliczone są klęski — pisze Kopernik — wskutek których królestwa, księstwa i republiki upadają zwykły, to jednak według mego mniemania, cztery są najśmielsze: niezgoda, śmiertelność, nieurodzajność ziemi i spalenie monet.”

W sformułowaniu tym — w zestawieniu z dziejami średniowiecznymi — uderza od razu brak takich przyczyn upadku społeczeństw jak grzeszność i bezbożność. Dla pisarza średniowiecznych, którzy stawiali sobie za cel „zbudowanie moralne” czytelników, wpajanie w nich szacunku i posłuszeństwa dla Kościoła i „ustanowionej przez Boga” władzy państwowej, główną przyczyną upadku społeczeństwa była

zawsze przyczyna „obrażająca Boga”, buntowanie się przeciw porządkowi społecznemu. Uogólnienie Kopernika odcina go ostro od całej historiozofii teologicznej.

Szczególną zasługą Kopernika jest dodanie czwartej przyczyny, czysto gospodarczej, do zespołu przyczyn upadku społeczeństw. To było wielką nowością i Kopernik zdawał sobie z tego doskonale sprawę, pisząc:

„Pierwsze trzy są tak oczywiste, że nikt im nie przeczy, jednak czwarta, dotycząca monet, uznawana jest tylko przez nielicznych i to głębiej zastanawiających się, ponieważ oddziaływa na upadek państwa nie od razu i gwałtownie, lecz powoli i skrycie”.

Dalszy ciąg rozumowania Kopernika był śmiałym wyciągnięciem logicznych wniosków z dokonanego odkrycia. Jeżeli pogarszanie się monety jest istotną, chociaż ukrytą, głęboko przyczyną upadku społeczeństw, to przyczyn rozwoju i rozkwitu społeczeństw należy szukać w tej samej dziedzinie, a więc również w faktach gospodarczych. To było założenie teoretyczne; formułując je Kopernik dodał od razu, że „doświadczenie, ten najpewniejszy w życiu nauczyciel, najwiściszej je potwierdza”.

„Widzimy bowiem, że szczególnie te kwitną kraje, w których jest dobra moneta”.

Wprawdzie sprawa pieniądza jest wtórną w stosunku do produkcji i sposobu produkcji, a nie pieniądź jest decydującym czynnikiem rozwoju społeczeństwa, ale w czasach Kopernika doniosłym przewrotem było już samo szukanie przyczyn rozwoju społecznego w dziedzinie gospodarczej.

NIEBEZPIECZNY BUNTOWNIK

Projekt Kopernika zrobił na dworze bardzo złe wrażenie; można w nim było wyczytać nawet obrazę majestatu królewskiego, ponieważ Kopernik ośmielał się kwestionować feudalne prawa monarchy. Poglądy ekonomiczne Kopernika stały w

sprzeczności z feudalną koncepcją pieniądza.

Święty Tomasz z Akwinu pisał, że „nie ma nic takiego, co by robiło więcej honoru panu swemu jak pieniądź, gdyż nie ma żadnej innej rzeczy tak rozpowszechnionej w rękach ludzi.” Teologiczno-feudalna doktryna pieniądza przyznawała panującemu wyłączne prawo czerpania dochodu z bicia monet. Tymczasem Kopernik uznał pieniądź za dobro społeczeństwa i wysunął antyfeudalny postulat, „aby książęta z bicia monety nie szukali zysku”.

Traktat Kopernika o pieniądzu, traktat, w którym zerwał on w sposób radykalny z panującym od wieków teologiczno - feudalnym ujęciem pieniądza jako własności panującego i zakwestionował feudalne prawo monarchy do czerpania dochodów z bicia monety — był pierwszą w Europie rozprawą o pieniądzu, wyrosłą z rodzących się kapitalistycznych stosunków produkcji, stanowiąc w ten sposób przełom w historii wczesnokapitalistycznej.

Projekt Kopernika został odrzucony, prawdopodobnie dlatego, że zaczęło w nim widzieć niebezpiecznego buntownika, odważającego się poddawać w wątpliwość prawa monarchy.

Głównym bodźcem walki o dobry pieniądź była dla Kopernika interesy handlu, przede wszystkim handlu zagranicznego. Rozprawa Kopernika wyrażała interesy miast, a także tej części szlachty, która otrzymywała stałe dochody od oczynszowanych chłopów. Utrzymanie dobrego pieniądza leżało również w interesie samych chłopów, ponieważ w pewnym stopniu powstrzymywało szlachtę i duchowieństwo od przechodzenia z renty pieniężnej na rentę odrobkową.

Biorąc w całości, również poglądy ekonomiczne Kopernika charakteryzują go jako jednego z najbardziej postępowych i przodujących myślicieli epoki.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe przed nowym rokiem akademickim

Wzrasta w kraju naszym ilość uczelni, a wraz z nią liczba młodzieży studiującej. Młodzież tą otacza nasze państwo wszechstronną opieką, czego wyrazem są nie tylko domy akademickie, stypendia, czy bardzo dobrze wyposażone laboratoria i biblioteki. Podstawową pomocą naukową dla studentów są podręczniki i skrypty. Aby udostępnić studentom dostateczną ilość skryptów i podręczników powołano do życia Państwowe Wydawnictwo Naukowe.

Państwowe Wydawnictwo Naukowe powstało w roku 1951. Poprzednia, bardzo chaotyczna działalność studenckich spółdzielni wy-

jednej uczelni, jak to bywa często ze skryptami.

Przed nowym rokiem akademickim Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało wiele nowych, ciekawych pozycji skryptowych. Zostało też wznowionych wiele podręczników i książek pomocniczych. Wydano na przykład wiele pozycji z dziedziny chemii, mechaniki, budownictwa. Ukazały się między innymi: „Chemia analityczna jakościowa” I. Kuklińskiego, „Makro- i półmikroanaliza jakościowa” T. Pompuńskiego i J. Dobrowolskiego, „Zarys budownictwa ogólnego, stalowego i żelbetowego” J. Stella-Sawickiego oraz część pierwsza „Mechaniki budowli” A. Cybulskiego.

Z podręczników ukazały się między innymi „Podstawy gospodarcze formowania się państw słowiańskich” H. Łowmiańskiego. Ukaza się nowe pozycje historyczne m. in.: „Powstanie chłopów w Prusach Książących” — H. Zinsa. Wznowienie wyczerpanych nakładów zajęły już poważną część tegorocznych wydawnictw PWN, wśród nich znajdziemy: Pogorzelskiego „Geometrię analityczną”, Naleszkiewicz „Mechanikę techniczną” oraz wiele innych.

Ostatnio PWN wystąpiło z nową twórczą inicjatywą — w księgarniach Domu Książki ukazały się już „Zeszyty naukowe politechniczne”, kolejno Politechniki Warszawskiej, Wrocławskiej itd. W zeszytach między innymi drukowane będą dobre, ciekawe prace dyplomowe i magisterskie studentów tych uczelni. Prace te do tej pory nie były na ogół drukowane i dlatego inicjatywa PWN jest bardzo cenna.

Aby ukazujące się podręczniki i skrypty szybko docierały do studentów — PWN rozsyła co miesiąc na wszystkie uczelnie specjalne biuletyny informacyjne o nowych wydawnictwach. Podawane są przy tym adresy księgarni kolportujących wydawnictwa PWN.

Cała akcja wydawnicza PWN oprócz znanych osiągnięć, ma również niewątpliwie różne braki i niedociągnięcia. Jednak do PWN nie dotarły jeszcze żadne głosy krytyczne ze strony studentów — odbiorców skryptów i podręczników. A głosy takie na pewno pomogłyby wiele PWN-owi w jego dalszej pracy.

kp.

Byliśmy w Ostródzie

Ofensywa ideologiczna, której celem jest kształtowanie światopoglądu marksistowskiego, to zadanie trudne i złożone. Skuteczny rozwój tej ofensywy zależy w dużej mierze również od tego, w jakim stopniu włącza się do niej nasze koła naukowe. Posiadają one olbrzymie możliwości właściwego oddziaływania na młodzież poprzez kształtowanie zamiarów do pracy naukowo - badawczej i rozwijanie jej. Jak wiadomo, w rozpoczynającym się roku akademickim koła naukowe w sposób pełniejszy niż dotąd włącza się do pracy nad ideologicznym wychowaniem młodzieży. Przyczyni się do tego przede wszystkim ich reorganizacja i związane z nią utworzenie Studenckich Towarzystw Naukowych. Nowy etap rozwoju kół naukowych wymaga odpowiedniego przygotowania aktywu i właśnie temu celowi służył zorganizowany podczas bieżących wakacji w Ostródzie specjalny czasokurs dla aktywu kół naukowych.

W pierwszych dniach sierpnia przyjechaliśmy do Ostródy: było nas dziewięćdziesiąt osób z wyższych uczelni całego kraju.

Od pierwszego dnia „wzleła” nas śliczna, pełna jezior i lasów okolica. Zakwaterowaliśmy się nad brzegiem Jeziora Drwęckiego, w dużym i wygodnym domu otoczonym ładnym parkiem.

Oprócz nastawienia na ciekawą pracę szkoleniową rokowaliśmy wszyscy nadzieję dobrego wypoczynku po całorocznych trudach. Pisząc te słowa w ostatnim dniu naszego pobytu w Ostródzie muszę stwierdzić z prawdziwą przyjemnością, iż nadzieje nas nie zawiodły. To, że było nam tu bardzo dobrze, zawdzięczamy przede wszystkim koleżeńskiemu, serdecznemu atmosferze powstałej szybko między wszystkimi uczestnikami, no i oczywiście

dzięki takim obiektywnym warunkom dobrego nastroju, jak wspomniana już wyżej okolica i sprzyjająca na ogół pogoda.

Zajęcia programowe (4 godziny dziennie) umiejscawialiśmy w razie pogody po południu, w razie niepogody odwrotnie.

Tematyka szkolenia dotyczyła przede wszystkim pracy kół naukowych i założeń mających powstać wkrótce Studenckich Towarzystw Naukowych. Ogólnie mieliśmy do przerobienia osiem tematów, takich jak np. „Aktualne zadania szkolnictwa wyższego PRL”, „Rola i zadania STN”, „O stylu pracy STN”, „O pracy kół naukowych” i in. mówiących głównie o pracy naukowca - badawczego studentów, kształtowania twórczego stosunku do nauki, więzi nauki z praktyką itd.

Przy przerabianiu tematów korzystaliśmy przede wszystkim z li-

teratury radzieckiej, która dała nam dużo ciekawych wiadomości o organizacji i pracy radzieckich kół naukowych (należy tylko żałować, że przekłady dostarczone nam przez wydz. studencki ZG ZMP odznaczały się wielką niechlujnością). Po zaznajomieniu się z literaturą dotyczącą danego tematu odbywaliśmy zajęcia seminaryjne, dyskutując zawzięcie nad wieloma interesującymi nas problemami.

Wydaje mi się, że te dyskusje (rozwijane nieraz i po seminariach, zwłaszcza w łózkach kosztier „ciszy nocnej”) dały nam bardzo wiele, szczególnie jeśli chodzi o wymianę doświadczeń dawnej pracy i wniosków wysuniętych już tutaj na czasokursie. Szkoda tylko, że nie wszyscy z równym zapałem i wytrwałością uczestniczyli w tych dyskusjach: niektórzy z uczestników byli wytypowani na czasokurs przypadkowo i tylko „z obo-

wiązku” interesowali się omawianą tematyką.

Wolne godziny spędzaliśmy głównie nad wodą, a raczej w wodzie. Najszybciej jedzący „wyrwali” zaraz po śniadaniu czy obiedzie na kajaki, inni szli na plażę (parę kroków od domu), wielu nauczyło się pływać pod kierownictwem doświadczonych sportowców: Janusza, Stacha i Józka z Poznania. Najwięcej jednak jeździliśmy na kajakach, urządzaliśmy nawet większe wycieczki po połączonych kanałami jeziorach.

Wczasokurs upływał również na śpiewie i zabawie. Zespołowe śpiewanie organizowane było z inicjatywy takich kol. kol. jak utalentowana piosenkarka i gitarzystka w jednej osobie — Hanka z AGH, Jurek z Politechniki Warszawskiej (zaślepca kierownika), Jurek z SGPIŚ-u, Danusia z wrocławskiej WSE i wielu innych. Dzięki aktywności i ambicji całego kolektywu urządzaliśmy dla społeczeństwa Ostródy wieczór słowno - muzyczny, poświęcony Festiwalowi w Bukareszcie, Część z nas była też w PGR-ach z prelekcjami o znaczeniu rozejmu w Korei.

Słabiej wypadło nam życie świetlicowe, organizowane w godzinach wieczornych, tzn. w porze ogólnego zmęczenia emocjami dnia. Oprócz kilku udanych „produkcji”, jak np. inscenizacja fragmentów życia obywatela w wykonaniu grupy medycznej, wieczorku o Odrodzeniu (grupa uniwersytecka) i konkursu recytatorskiego — panował w tej dziedzinie przypadek, najczęściej w postaci beznadziejnego śpiewu i gramy czy też tańca (z reguły „odbijanego” z powodu małej ilości koleżanek).

Ogólnie życie upływało nam ciekawie i pogodnie. Atmosfera sprzyjała ujawnianiu się różnych charakterów i talentów, z czasokursu pozostało nam wiele przyjemnych wspomnień. Wyjeżdżamy stąd zadowoleni i pełni zapału do pracy, której oczekuje od nas nasza organizacja. Wczasokurs poważnie nas do tej pracy przygotował.

Ważne jest również i to, że wyjeżdżamy świadomi ciągłej konieczności podnoszenia własnego poziomu ideologicznego. Wiemy, że zadania stojące przed nami są liczne i trudne, wiemy, że właściwe ich rozwiązywanie w praktyce życia studenckiego wymaga od nas głęboko przemyślanego, ofiarnego wysiłku. Rozejmując się do swych ośrodków tym głębiej czujemy łączące nas wszystkich więzy, z których wyrasta siła wiarą w zwycięski rozwój naszej ofensywy ideologicznej. I to są chyba najcenniejsze owoce wczasokursu w Ostródzie.

STANISŁAW SOLDENHOFF
UMK — Toruń



Spacerujemy nad zalesionymi brzegami ostródzkich rzek i jezior zajmowały nam sporą część każdego niemal dnia.



Seminaria przeprowadzaliśmy najczęściej na świeżym powietrzu, tuż koło domu



Na takich „lajbach” uczyliśmy się — gdy tylko dopisywała pogoda — podstaw sztuki żeglarskiej.



A gdy z pogodą było gorzej — przenosiliśmy się do świetlicy i tu najchętniej grywalismy w warcaby.

1) Edward Lipiński, Kopernik jako ekonomista. „Wiedza i Życie”, kwiecień 1953 r.
2) Jan Dmochowski, Kopernik jako teoretyk monetarny. Warszawa 1923.